GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6-go Listopada, 1902 roku. Rok 30.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c**. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.-00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci 'Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

'Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku **$1.25**, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w N. Dakota, S. Dakota i t. d.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Nowa grabież Rosyi.

PARYZ, 30 października. —Asiatic Lloyd podaje bliższe szczegóły o zawartym między Rosyą a Chinami nowym traktacie, dotyczącym Tybetu.

Traktat składa się z następujących głównych punktów:

1) Nie będąc w stanie zachować w Tybecie wewnętrznego pokoju i spokoju Chiny ustępują Rosyi swoje prawa do tego kraju. 2) Rosya poręcza niepodległość ich prowincyi. 3) Jeżeli w razie wojny lub jakichkolwiek zaburzeń, Chiny nie będą w stanie przywrócić spokoju, Rosyi przysługuje prawo interwencyi w celu uspokojenia kraju. 4) Rosya przyjmuje na siebie wszystkie prawa do Tybetu i rządzić nim będzie przez swych przedstawicieli. 6) Chinom przysługuje prawo ustanawiania konsulatów w Tybecie. 6) Rosya obowiązuje się okazywać odpowiednie poparcie kupcom chińskim. 7) Jeżeli wychodźcy chińscy będą szukali schronienia w Tybecie, Rosya obowiązuje się wydawać ich rządowi chińskiemu. 8) Rosya obowiązuje się nie pobierać w Tybecie opłat celnych od towarów chińskich. 9) Obowiązuje się prócz tego rządzić ludnością miejscową z należytą łagodnością i sprawiedliwością. 10) Rosya obowiązuje się szanować religię ludności tybetańskiej i nie nawracać jej gwałtem na inne wyznanie. 11) Rosyi przysługuje prawo budowania w Tybecie kolei i eksploatowania naturalnych bogactw kraju. 12) Chińczykom wolno będzie nabywać akcye przedsiębiorstw przemysłowych w Tybecie. 13) Rosyi przysługuje prawo budowania w Tybecie fortec we wszystkich punktach, gdzie to uzna za właściwe. 14) Rosya obowiązuje się nie burzyć świątyń chińskich przy budowie fortów i przeprowadzeniu kolei żelaznych.

* * *

Fanatyzm duchoborców.

WINNIPEG, Kanada, 30 października. — Duchoborcy rosyjscy w liczbie 1,600 opuścili osadę swoją, zostawili dobytek swój na łasce Bożej i wyruszyli na podbój świata. Zbliżają się do Winnipeg, prawiąc po drodze, że Pan kazał im ruszyć w pochód. Za nimi dąży 400 innych duchoborców z innej zgoła osady, a 300 z Assiniboja wybiera się też w drogę.

Konna policya kanadyjska towarzyszy pielgrzymom z polecenia rządu i naklania przewódców do powrotu.

Zaledwie jednak udało jej się skłonić duchoborców do tego, że niewiasty i dzieci, zwłaszcza chore, zostawili pod opieką urzędników kanadyjskich. Ale mężczyźni słyszeć nie chcą o powrocie.

W osadach rosyjskich zjawił się niedawno Rosyanin, który ziomków swoich natchnął myślą wyruszenia na religijny podbój świata. Cytował wiele ustępów z pisma świętego, a mianowicie z listu św. Pawła do Rzymian. Ten fanatyk religijny doszedł do wniosku, że człowiek powinien sam dźwigać ciężar swój, a nie wyręczać się zwierzętami, które należy pozostawić w swobodzie.

Duchoborcy słysząc to, zaraz wygnali bydło i wszelki inwentarz z zagród swoich, zdjęli buty skórzane z nóg i odzież z wełny, a natomiast przybrali się w odzież z bawełny zrobioną, buty gumowe i t. d. Poczem zaprzągnąwszy się do wozów w miejsco wołów, wyruszyli na religijny podbój świata.

Pierwsze oddziały stanęły w Yorktonie wczoraj w liczbie przeszło 1,000. Dźwigali z sobą w noszach chore niewiasty i swoje dzieci. Wszyscy śpiewali psalmy w języku rosyjskim. Osady, które duchoborcy opuścili, są bardzo piękne, ziemia jest urodzajna, a domy ładne i schludne. Atoli żniwa ich nigdy nie były obfite, a to dlatego, że nie używają koni ani wołów do pracy w polu, ale sami ciągną pługi i wozy.

W kołach rządowych są zdania, że nowy ruch duchoborców ma ukryte plany, a mianowicie, aby rząd im dał nowe grunta. Masy duchoborców działają w dobrej wierze, lecz przewódcom nie ufają urzędnicy kanadyjscy.

* * *

Przemysł amerykański.

BERLIN, 30 października. —Cesarz niemiecki kazał firmie McCormick w Chicago przysłać znaczną ilość maszyn do swych dóbr. Maszyny te tak dobrze pracowały, że inny wielki właściciel P. von Arnim kazał sobie przysłać także różne maszyny do koszenia trawy.

Niemieccy fabrykanci maszyn rolniczych nic koniecznie będą zbudowani wiadomością, że wielcy właściciele ziemsdy przenoszą przemysł amerykański nad niemiecki.

* * *

Lubią koninę.

WARSZAWA, 30-go października. — Skutkiem wielkiej drożyzny mięsa w Niemczech, pojawili się na targach prowincyonalnych w Królestwie Polskiem kupcy końscy z Niemiec. Nabywają oni konie bez względu na ich wartość użytkową, byle w dobrym stanie, na wywóz do Berlina do tamtejszych jatek końskich.

Skutkiem drożyzny mięsa, popyt na mięso końskie w Berlinie wzrósł do tego stopnia, że cena za funt wynosi 60 fenigów.

* * *

Wojna domowa.

GIBRALTAR, 30 października. — Krucyata przeciw cudzoziemcom w Marokko przybiera zastraszające rozmiary. Tron sułtana Mulej Abdula Aziza chwieje się. Następcą jego może zostać brat sułtański Mulej Mohamed.

Obecny sułtan odwrócił od siebie serca poddanych swoich przez to, że hołduje ideom postępowym. Zaprowadził w państwie swojem telefony, światło elektryczne, bicykle i automobile kupił za granicą, a w dodatku rozpoczął budowę drogi żelaznej.

Krajowcy nienawidzą cudzoziemców i wszystkiego co ich jest. Niedawno jeden z krajowców zabił misyonarza angielskiego, poczem schronił się do świątyni. Atoli wywleczono go z rozkazu sułtana i rozstrzelano na miejscu. Ten wypadek rozdmuchał w krajowcach fanatyzm do niebywałego stopnia. Cudzoziemcy żyją w ciągłej obawie. Rewolucya może wybuchnąć każdej chwili.

* * *

Położenie w Macedonii.

WIEDEN, 30 października. — Z Petersburga piszą, że ostatnie wypadki w Macedonii i nieudolność Turcyi przywrócenia i utrzymania w tej prowincyi prawidłowych stosunków, budzą wielkie zaniepokojenie w kołach rządowych. Nabierają one coraz bardziej przekonania, iż obecny stan rzeczy w Macedonii jest nie do zniesienia i że potrzeba koniecznie coś zrobić, aby położyć kres niepewności; z drugiej strony koła te świadome są trudności, z jakiemi musi walczyć obecnie Turcya tak w Macedonii jak i w Albanii.

Rząd turecki zniewolony będzie starać się za pomocą reform uśmierzyć panujące wśród ludności tamtejszej wrażenie.

* * *

Strajk górników.

PARYZ, 30 października.— Komitet wykonawczy unii górników wystosował list do premiera Combesa, w którym oskarża kompanie węglowe o to, że rzucają postrach na strajkierów, aby ich w ten sposób zmusić do podjęcia roboty.

Jeżeli tak dalej pójdzie, komitet wykonawczy poprosi inne unie o ogłoszenie ogólnego strajku.

* * *

Wybuchy wulkanów.

CITY of MEXICO, 30ogo października. — Z Guatemali ludność ucieka i zostawia miasta na pastwę wulkanowi Santa Maria.

Cała ludność jest w ogromnym strachu. Wiele osób utraciło życie w Guatemala i również w Chiapes, a szkody zrządzone przez spustoszenie liczą się na miliony.

Miasto Quezaltemango liczące około 25,000 mieszkańców zostało w kwietniu zniszczone przez trzęsienie ziemi i około 1800 ludzi straciło wówczas życie.

Wybuch wulkanu Tucana w czerwcu pogrzebał około 1,000 ludzi.

* * *

"Syn marnotrawny."

LONDYN, 30 października.—Nie mówią tu o niczem tak wiele, jak o rozrzutności prezydenta amerykańskiego trustu w przemyśle stali, Schwaba, który obecnie bawi we Włoszech.

Amerykański król stalowy nie chce ani na chwilę odpocząć. To jeździ specyalnym statkiem po jeziorze Como, to pędzi jak szalony automobilem, to znowu specyalnym pociągiem, za który płaci wielkie sumy. Słowem Schwab wyrzuca pieniądze całemi garściami, aż w podziw wprawia znanych rozrzutników europejskich.

Schwab stara się o audyencyę u papieża, któremu chce ofiarować wielką sumę pieniędzy. Schwab tak szybko traci fortunę swoją, że istnieje obawa, że bogatym nie wróci do Ameryki. Włosi nazywają go narwanym Amerykaninem, ale radzi mu są bardzo.

* * *

Ponowna wizyta.

LONDYN 30 października.—Wedle zgodnych doniesień dzienników, rząd niemiecki uwiadomił rząd w Washingtonie, iż w maju przybędzie tamże książe Henryk, ażeby być obecnym przy odsłonięciu pomnika Fryderyka "Wielkiego."

Towarzyszyć mu będzie były dowódzca wyprawy do Chin, marszałek polny Walderse, sławny pogromca chińskich praczek w spodniach.

* * *

Polacy w Berlinie.

BERLIN, 31 października. —Polacy zamieszkali w Berlinie urządzili sobie wielkie zebranie i postanowili uformować wielką polsko-kościelną organizacyę dla Berlina i okolicy.

W motywach powiedziano: "Lepiej polskie dzieci zostawić nie chrzczone, niż chrzcić je przy użyciu mowy niemieckiej."

Na zgromadzenie przybyła przeważnie klasa robotnicza, ale nie brakło tam także inteligencyi i księży. Wszystko to szło tak składnie, że od razu było widoczne, iż już naprzód wszystko ułożono.

* * *

Najdłuższa kolej.

PARYZ, 31 października.— W tych dniach odbyła się kanferencya dyrektorów kolei, które leżą na linii Paryż Pekin.

Uchwalono prowadzić trzy pociągi kuryerskie na tydzień, które drogę z Paryża do Pekinu odbywać będą przez Kolonię, Berlin, Warszawę, Moskwę i Irkuck. Pociągi te zaczną kursować w przyszłym roku.

* * *

Głupota narodowa.

BERLIN, 1 listopada. — Od czasu kiedy Wilhelm nadesłał kilka orderów dla Amerykanów, za to że okazali grzeczność księciu Henrykowi—szturmują ciągle niektórzy Amerykanie listownie do cesarskiego biura, prosząc o ordery, obiecując nawet nagrody pieniężne. Jeszcze nikomu nie odpisano, ponieważ do tego potrzeba namysłu, a po drugie, cesarz jest w kłopocie, bo nie wie za co ich wynagrodzić.

* * *

O zniesienie celibatu.

RZYM, 1 listopada.—Watykan dostał petycyę pokrytą znaczną ilością podpisów księży włoskich o zniesienie celibatu, czyli o zezwolenie na żenienie się księżom rzymsko-katolickim.

* * *

Odznaczenie Polaka.

PARYZ, 1 listopada.—Piszą z San Domingo, że rodak nasz p. Justyn Faszowicz mianowany został ministrem-rezydentem rzeczypospolitej San Domingo przy Kwinyrale w Rzymie.

Dotąd murzyńska republika nie miała swego posła przy rządzie włoskim, a p. Faszowicz był przez długi czas jej przedstawicielem przy Watykanie. Zonaty jest z Wenezuelanką. P. Faszowicz został upoważniony do zawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem i zawarcia traktatu handlowego i nawigacyi.

* * *

Pijaństwo w Londynie.

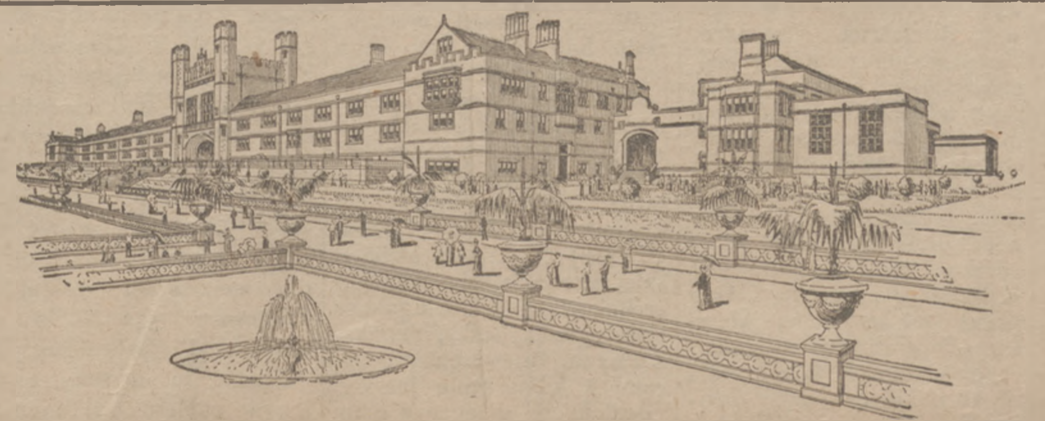
LONDYN, 3 listopada.— W wielkich miastach Anglii i Szkocyi jest najwięcej kobiet, które piją trunki rozpalające. W Londynie można najwięcej kobiet pijanych spotkać w sobotę wieczór na ulicy.

Pijaństwo rozpowszechnione pomiędzy kobietami jest alarmujące. W tygodniu aresztowano 13,000 pijanych a w tej liczbie było 9,000 kobiet a 4,000 mężczyzn.

* * *

Kwestya irlandzka.

LONDYN, 3 listopada.— Przewódcy irlandzkiej ligi narodowej tak dzielnie agitują w kwestyi nabywania ziemi w Irlandyi, że ogólnem jest przypuszczenie, iż kwestya irlandzka będzie załatwiona przez rząd angielski w przyszłym roku. Rząd ma udzielić Irlandczykom na zakupywanie ziemi $500,000,000 na 2 i pół procent.



Budynek zarządu wystawy światowej w St. Louis w 1904 roku.
będzie jednym z największych gmachów wystawowych. Będzie to grupa złożona z 10 gmachów zbudowana na przestrzeni 110 akrów. Koszta budowy wynoszą $250,000.

Zawieszenie broni.

COLON, 3 listopada. — Pomiędzy rządem rzeczypospolitej a powstańcami toczą się układy o zawarcie zawieszenia broni na dziewięćdziesiąt dni. Podczas trwania tegoż ma się zebrać komisya złożona z przedstawicieli rządu i powstańców i ułożyć projekt nowej konstytucyi, w której przyznanoby równe prawa wszystkim obywatelom. Obu stronom chodzi głównie o to, ażeby przez jak najprędsze zawarcie pokoju zmusić Stany Zjednoczone do wycofania wojsk amerykańskich strzegących kolei.

* * *

Cholera w Jerozolimie.

JEROZOLIMA, 3 listopada. — Gwałtowna zaraza cholery szerzy się coraz więcej. W ostatnim tygodniu zmarło tutaj 494 ludzi a w Ghezzeh 78. Zupełny brak lekarzy i zaniedbanie wszelkich środków ochronnych przyczynia się do tego gwałtownego wzrostu zarazy, wskutek czego panika ogarnęła ludność, która ucieka w pustynie.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 3 listopada. — Banda brygantów napadła miasteczko na wyspie Lęyte, zamordowała mayora i jego żonę, tudzież uprowadziła dzieci. Powodem tej zbrodni było przyjazne występowanie zmarłego w obec Amerykanów. Na wielu wyspach potworzyły się liczne bandy rozbójnicze, które staczają ciągle krwawe walki z policyą.

Walka pomiędzy kościołem rzymsko-katolickim a nowopowstałym kościołem niezależnym, na którego czele stoi ekskomunikowany ksiądz Aglicipia, przybiera coraz gwałtowniejsze formy.

Przed kilku dniami jeden z księży tegoż nie chciał zezwolić na pochowanie zwłok kobiety, która przyjęła ostatnie sakramenta z rąk księdza rzymsko-katolickiego.

Rządowe i polityczne koła śledzą bardzo gorliwie ten ruch, który jak się zdaje ma wielką liczbę zwolenników między krajowem duchowieństwem. Zamianowanie Amerykanina arcybiskupem na tych wyspach i przyjęcie propozycyi rządu w Washingtonie co do uregulowania stosunku kościoła do państwa na tych wyspach uważane są jako środki, któremi ten ruch niezależny może być zgnieciony.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "November 2", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Listopadzie 1902. Kto chce nadal gazetę odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę, w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 85/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 87/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 65/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 88/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 ½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad.

6 C. Leonarda b. i m., Nimpfy.
7 P. Engelberta b. i m.
8 S. Godfryda, 4 Koronatów.
9 N. Teodora m., Tryfona.
10 P. Jędrzeja z Awelinu.
11 W. Marcina b., Menny p.
12 Śr. Kuniberta, 5 br. Polaków.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Rządrosyjski bardzo popiera ruch syonistyczny i nigdyby nie zezwolił na istny sejm żydowski w Mińsku, gdyby w ruchu syonistycznym nie widział wybornego sprzymierzeńca w rusyfikacyi Litwy, Białorusi, Wołynia a nawet Królestwa Polskiego. Delegaci warszawscy na zjeździe w Mińsku oświadczyli się z lojalnością daleko idącą.

Rząd pozwoliwszy na walny zjazd syonistów, pozwolił także na urządzanie sejmików relacyjnych, na których delegaci zdają sprawę z odbytego zjazdu, jakby w jakiemś państwie konstytucyjnem. Przed kilku dniami odbył się taki sejmik w sali na Grzybowie, którą kolejno aż 5 razy zmieniający się syoniści zapełniali. Wszystkich naraz nie można było pomieścić. Za każdym razem rozpoczynano i kończono okrzykiem na cześć cara.

Sejmików takich ma być w Warszawie więcej, bo tam syonistów jest już przeszło 30,000 a po zjeździe w Mińsku, może i więcej.

Włocławek. W tych dniach odebrano z kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego powiadomienie, że prałaci: Chodyński, Stopierzyński i kanonik Michalski we Włocławku skazani na grzywnę po 100 rubli każdy, za udział w pogrzebie i przeniesienie na cmentarz ogólny kości wykopanych nad Wisłą, na miejscu, gdzie przed wiekami ongi stała katedra.

Częstochowa w październiku. W ostatnim czasie odbywały się tu liczne rewizye domów. Poszukiwano przedmiotów, skradzionych podczas ostatnich rozruchów. Dotąd uwięziono 800 osób, 100 osadzono w Częstochowie, 700 częściowo w Piotrkowie, częściowo w cytadeli w Warszawie.

Warszawa. W czasie tegorocznego poboru wojskowego wziętych ma być do wojska z całego państwa rosyjskiego 318,745 ludzi, z czego przypada na Królestwo Polskie 26,530. Suma ta rozdziela się na gubernie jak następuje: warszawską 4779, kaliską 2720, kielecką 2353, łomżyńską 1661, lubelską 3266, piotrkowską 3332, płocką 1799, radomską 2539, suwalską 1857, siedlecką 2223.

Pan K. Lewański z Warszawy wynalazł przyrząd, t. zw. "Patron Express," przy pomocy którego w przeciągu niespełna trzech minut każdy może przykrajać suknią damską żądanej wielkości. Za wynalazek ten, który znalazł wielkie zastosowanie za granicą, a obecnie wprowadzony jest i u nas, p. L. na konkursie akademii krawieckiej w Paryżu otrzymał złoty medal.

Kalisz. Umarł tu jenerał N. K. Puzyrewski, rodzony brat warszawskiego pomocnika jenerał-gubernatora, a jeden z ostatnich oficerów żyjących, którzy brali udział w obronie Sebastopola. Pułk, w którym wtedy jenerał służył, miał 70 oficerów. Po oblężeniu zostało siedmiu.

Dodać trzeba, że Puzyrewscy są renegatami polskimi.

Budżet Warszawy na rok 1903 obejmuje w wydatkach 7,047,045 rubli. Dochody mają przynieść 7,047,050 rubli. Nadwyżka wyniesie 5 rubli. Na rok 1902 wydatki były obliczone na 6,822,247 rubli, czyli w roku 1903 wyniosą o 224,803 rubli więcej.

Na konkurs im. Sienkiewicza, ustanowiony dla upamiętnienia otwarcia Teatru Wielkiego w Łodzi, nadeszło 82 prac dramatycznych.

Warszawa. Metropolita mohylowski, ks. Bolesław Kłopotowski, dokona konsekracyi dwóch nowybh biskupów; w dniu 16 listopada ks. Zdzitowieckiego, biskupa sandomierskiego, a w d. 20 listopada b. proboszcza libawskiego, kanonika kapituły żmujdzkiej, ks. Roppa. W obrzędzie wezmą udział biskupi Szembel i Niedziałkowski.

Warszawa. W tych dniach popołudniu zawisła nad miastem zawierucha śnieżna trwająca blisko godzinę.

Uwięzienie księży. Z Grodna donoszą: W końcu zeszłego tygodnia przywiezieni zostali do osadzenia w klasztorze Franciszkańskim (miejsce więzienia dla księży) ks. Klepacki, prefekt szkółek początkowych z Wilna i ks. Zera z parafii Głębokie, gub. wileńskiej. Pierwszy skazany został na więzienie za rozdanie dzieciom w szkole elementarzy, drugi za "polską propagandę" wogóle.

W Warszawie od Nowego roku powstać ma dziennik żydowski w języku polskim. Jako wydawcę wymieniają p. Hermana Poznańskiego, dyrektora banku dyskontowego, jako redaktora p. Karola Hertza, nauczyciela gimnazyalnego, współpracownika "Przeglądu Tygodniowego."

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

W Gnieźnie odbył się przed kilku dniami w sali Towarzystwa "Samopomocy naukowej" wieczór na cześć Maryi Konopnickiej. Zebranie zagaił prezes dr. T. Ulatowski, wyszczególniając zasługi naszej poetki, położone około dobra narodu polskiego, witając zarazem gości zebranych. Pan P. wygłosił odczyt o Maryi Konopnickiej, uwydatniony wyjątkami, wziętemi z nowel i poezyi utworu kochanej wieszczki, który wywarł na zebranych bardzo podniosłe wrażenie. Następnie wygłoszona deklamacya p. t. "Pożegnanie więźnia," wycisnęła łzy z oczu słuchaczy, za którą też prelegentowi podziękowano hucznemi oklaskami. W dalszym toku zebrania uchwalono wysłanie adresu do Maryi Konopnickiej w dowód uznania prac na polu literackiem. Po wygłoszeniu jeszcze kilku wierszów Konopnickiej, prezes w dłuższem przemówieniu zachęcał członków do licznego i regularnego przybywania na zebrania; zapraszał obecnych gości, aby wstępowali licznie w szeregi członków, gdyż w obecnym czasie, kiedy język polski i literatura została ze szkół wyrugowaną, tylko w towarzystwach można zdobyć to, przez wzajemne pouczanie się, czego szkoła nie użycza.

"Lech" pisze o obchodzie jubileuszu w Gnieźnie: "Z powodu niemożebności uczczenia zasług naszej kochanej poetki w szerszym zakresie, w skromnych więc tylko ramach obchodziliśmy ten 25 letni jubileusz działalności Maryi Konopnickiej na polu literackiem, mając jedynie tylko tę satysfakcyę, że daliśmy i my, Gnieźnianie, wyraz swojej żywotności i składamy hołd, przyłączając się do całego narodu polskiego, który obchodzi 25-letni jubileusz zasłużonej poetki Polki. Życzymy Szanownej Jubilatce, aby się doczekała 50 letniego jubileuszu na niwie literackiej i żeby, mając talent dany od Boga, pracowała dalej nad oświeceniem i uszlachetnieniem narodu polskiego."

Poznań. Przewodniczący poznańskiej Rady miejskiej ogłosił już konkurs na posadę nadburmistrza. Nadburmistrz ma być wybrany na lat 12, pensya początkowa wynosi 15,000 marek, oprócz tego za dyrektorstwo miejskiego stowarzyszenia ogniowego ma otrzymać 2100 marek. Kandydatami na tę posadę są burmistrz p. Künzer i radca miejski p. Pohlmann. Prawdopodobnie polscy radni decydować będą w wyborze przyszłego nadburmistrza.

Poznań. W celu wypierania przemysłowców polskich wspiera, jak wiadomo, rząd pruski z funduszów państwowych przemysł niemiecki w dzielnicach polskich. Pewnemu niemieckiemu majstrowi ślusarskiemu w Poznaniu rząd udzielił niedawno temu na pięć lat pożyczki w wysokości 10,000 m., nie żądając żadnego procentu. Taką samą sumę otrzymał aptekarz, Niemiec, który chce sobie kupić aptekę w małem mieście Księstwa Poznańskiego. Gdy przed rokiem mniej więcej znaczniejsi stolarze miasta Poznania założyli fabrykę dla obrabiania drzewa, rząd wyłożył na koszta urządzenia znaczną sumę. Mniejszemi sumami pomaga także towarzystwo kresów wschodnich (H. K. T.) Te zapomogi nie wystarczają jeszcze Niemcom; rząd winien, według "Schles. Ztg.," przyjść w pomoc Niemcom większemi jeszcze kapitałami.

Gniezno. Powiatowy inspektor szkolny w Gnieźnie zaprowadza w tamtejszej szkole żeńskiej po wakacyach świętomichalskich niemiecki wykład nauki religii dla dzieci polskich w najniższych trzech klasach, w których dotychczas wykładano religię po polsku.

Poznań. Komisya kolonizacyjna nabyła majątek Chojno w pow. brodnickim w Prusach Zachodnich od p. Schmidta z Bydgoszczy za 290,000 marek. P. Schmidt niedawno kupił ten majątek za 286,000 m. Również nabyła komisya dobra rycerskie Lottyn (?) w pow. chojnickim na terminie subhastacyjnym za 290,000 marek.

SZLĄSK PRUSKI.

— Ks. wikaryusz Just z Gliwic stara się wszelkiemi siłami, aby utorować drogę i przystęp teatrowi germanizatorskiemu do Gliwic. Dotąd teatr germanizatorski z różnych powodów nie był w stanie wciągnąć miasta Gliwic w zakres swej działalności; dlatego nie odbywały się dotąd w Gliwicach przedstawienia teatralne osławionego germanizatora wędrującego. Aby brakowi temu zapobiedz i w Gliwicach rozkrzewiać Niemczyznę za pomocą przedstawień teatralnych, założył ks. kapelan Just tak zwany "wydział dla teatru ludowego." Do niego przyłączyło się dotychczas 14 towarzystw bez względu na wyznanie religijne (!!) i kierunek polityczny z liczbą około 5000 członków. Są to robotnicy, niżsi urzędnicy i rzemieślnicy. Przewodnictwo nad tym wydziałem objął ks. Just. Następnie zawarto z dyrekcyą teatru germanizatorskiego układ, na mocy którego odgrywane będą w Gliwicach co dwa tygodnie sztuki teatralne. Bilety będą kosztowały 30, 20 i 10 fenygów. Sprzedawać je będą towarzystwa i zakłady przemysłowe, w których pracują robotnicy. Pierwsze przedstawienie odbyło się 20 z. m.

"Górnoszlązak" katowicki, który o tem donosi, dodaje od siebie: Czego nie mogli dokazać różni urzędnicy, tego dokonał ksiądz katolicki.

W Zabrzu na Górnym Szlązku odbędzie się w sobotę wieczór hakatystyczny, na którym wygłoszony zostanie odczyt "o kwestyi polskiej w Poznańskiem." Biedni hakatyści — kwestya polska jakby zmora jaka nie daje im spokoju.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Sanoku nastąpiło 28 z. m. Prócz figury (Kościuszko przysięga,) którą zrobił p. Markowski z kamienia z pod Stanisławowa, reszta z domowego materyału i domowemi siłami zrobiona. Podstawa z kamienia liskiego obrobiona według wzoru architektury p. Talowskiego przez rzeźbiarza Aszklera, tarcza i napis odlane w bronzie przez fabrykę sanocką, według modelu zrobionego przez rzeźbiarza Piątkiewicza z Rymanowa. Pomnik kosztował około 3,000 kor.

W uroczystości uczestniczyło bowiem do 500 osób ludności włościańskiej z okolicznych wsi. Przybyły mianowicie banderye (przeszło 80 koni) z Posady Sanockiej, Bukowska, Mowosielec, Zarszyna, Długiego, Beska, byli kosynierzy z Bażanówki (około 30 osób) i z Posady olchowskiej niosący wieńce "dla Naczelnika," straże ogniowe z Mrzygłodu, Beska, Sanoka, Zarszyna, dziewczęta z wieńcami z kilku gmin już wymienionych, delegacye gmin Kółek rolniczych, nauczyciele okoliczni, a wszystko z własnej ochoty na zaproszenie komitetu.

Pochód ruszył o 10 rano ze "Sokoła" do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo, a kazanie wypowiedział gwardyan Franciszkanów O. Karwacki.

Następnie udano się do Sokoła, gdzie odbyło się przyjęcie gości przeważnie włościan. Wieczorem odbył się koncert, który zakończył akt z "Kościuszki pod Racławicami" (przysięga) i żywy obraz.

Krosno. W tych dniach wieczorem wybuchły pożary w trzech wsiach powiatu krośnieńskiego: Lubatowa, Łęki i Równe. Spłonęły całe trzy obejścia chłopskie, a właściciele ich wraz z rodzinami zostali bez dachu i chleba, bo biedacy nie mieli się z czego asekurować.

Restauracya zamku oleskiego. Lwowskie grono konserwatorów dla sztuki i zabytków historycznych, zwróciło się w r. 1901 do Wydziału krajowego z prośbą o wyjednanie u Sejmu subwencyi na restauracyę czterech sal w zamku oleskim, dawnej siedziby króla Sobieskiego. Koszta niezbędnej restauracyi obliczono na 10,000 kor., a ponieważ grono posiadało fundusz w kwocie 3000 kor. prosiło o subwencyę 7000 koron na pokrycie reszty pozostałego wydatku. Na wniosek Wydziału krajowego Sejm przyznał w roku 1902 subwencyę w kwocie 2000 kor. Grono konserwatorów dokonało w granicach możliwości restauracyi narożnej sali królewskiej wraz z nyżą.

Scena krakowska 18 zm. urządziła uroczysty wieczór na cześć Maryi Konopnickiej. Widowisko rozpoczął dramat 1-aktowy p. Adolfa Nowaczyńskiego "Miłosierdzie ludzkie," osnuty na tle nowej jubilatki. Potem nastąpiła deklamacya utworu Konopnickiej, urządzona w sposób sceniczny, nie koncertowy, zakończona odegraniem djalogu na trzy głosy "W piwnicznej izbie." Zakończył to widowisko 1-aktowy obrazek Andrzeja Marka "Bociany," osnuty także na jednej z nowel Konopnickiej.

Stypendjum imienia Maryi Konopnickiej dla Polek, kształcących się w uniwersytetach, zwołało walne zgromadzenie członków stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek imienia J. I. Kraszewskiego w dniu 9 zm., mianując równocześnie Konopnicką swym członkiem honorowym.

Pożary zniszczyły na folwarku w Michnowie (Przemyśl) sześć budynków gospodarczych (szkoła ubezpieczenia 300,000 kor.;) w Malkowicach (Gródek) 4 zagrody włościańskie (szkoda w części ubezpieczona 2,200 kor.;) w Monasterku (Kossów) 11 domów (szkoda 15,480 kor.;) w Dźwinogrodzie 10 domów gospodarskich (szkoda 24,181 kor.,) z tego ubezpieczonych było 11,748 kor.)

COS NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prożbą o papier listowy z widokami. Dotyczczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie nabędziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami $1.00. x

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Mamo, stryjaszku! Jedną tylko duszę
I na Parnasie mam włości:
Dochodów piórem dorabiać się muszę,
A ranga—u potomności!—

Czym dawniej kochał? Ciekawość jałowa!
Czy kochać mogę? Dowiodę:
Porzuć lokaja, kotko pokojowa,
Pójdź w wieczór na mą gospopę.—

DWA SŁOWA. *)

Gdy sam na sam z tobą siedzę,
Nie mam czasu o nic pytać:
Patrzę w oczy, ustek śledzę:
Chciałbym wszystkie myśli czytać
Wprzód, nim w oczętach zaświecą;
Chciałbym wszystkie słówka chwytać
Wprzód, nim od ustek odlecą.

I nie potrzeba tłomaczyć,
Co chcę słyszeć, co zobaczyć:
Rzecz nie trudna i nie nowa
Moja luba: te dwa słowa:
"Kocham ciebie! kocham ciebie!"

Innego nie chcę widoku,
Kiedy z tobą będę w niebie:
Tylko niech te dwa wyrazy,
Napisane w twojem oku,
Odbite po tysiąc razy,
Widzę wszędzie w koło siebie.

I innej muzyki w niebie
Nie chcę od wschodu jutrzenki,
Słyszeć do zachodu słońca:
"Kocham ciebie! kocham ciebie!"
Dość mi tej jednej piosenki
Z waryacyami bez końca.—

DO D... D...

Moja pieszczotka, gdy w wesołej chwili,
Pocznie szczebiotać i kwilić i gruchać:
Tak mile grucha, szczebioce i kwili,
Że nie chcę słówka żadnego postradać,
Nie śmiem przerywać, nie śmiem odpowiadać,
I tylko chciałbym słuchać, słuchać, słuchać.

Lecz mowy żywość, gdy oczki zapali,
I pocznie mocniej jagody różować,
Perłowe ząbki błysną śród korali:
Ach! wtenczas śmielej w oczęta poglądam,
Usta pomykam i słuchać nie żądam,
Tylko całować, całować, całować.

Odessa, 1825

ROZMOWA.

Kochanko moja! na co nam rozmowa?
Czemu, chcąc z tobą uczucia podzielać,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?
Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
Które, nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam:
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Że ja kochania mojego nie zdołam
Dosyć wymówić, wyrazić, wyśpiewać;
I, jak w letargu, nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnem użyciem:
Teraz je z twemi chcę stopić ustami,
I chcę rozmawiać tylko serca biciem—
I westchnieniami - i całowaniami.
I tak rozmawiać godziny, dni, lata,
Do końca świata i po końcu świata!

Odessa, 1825.

SEN.

Chociaż zmuszona będziesz mię porzucić:
Jeżeli serca nie zmienisz w kochaniu,
Rzucając nawet, nie chciej mię zasmucić,
I rozstając się, nie mów o rozstaniu!

Przed smutnem jutrem, niech jeszcze z wieczora
Ostatnia spłynie na pieszczotach chwilka;
A kiedy przyjdzie rozstania się pora,
Wtenczas trucizny daj mi kropel kilka.

"Do ust twych usta przycisnę; powieki
Zamykać nie chcę, gdy mię śmierć zamroczy:
Niechaj roskosznie usypiam na wieki,
Całując lica, patrząc w twoje oczy.

A po dniach wielu, czy po latach wielu,
Kiedy mi każą mogiłę porzucić,
Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu,
I zstąpisz z niebios, aby go ocucić.

Znowu mię złożysz na twem łonie białem,
Znowu mię ramię kochane otoczy:
Zbudzę się, myśląc, że chwilkę drzemałem,
Całując lica, patrząc w twoje oczy.

Odessa, 1825.

DO D... D...

ELEGIJA.

Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy—
Na dzień cały?—Nie, takiej nie życzę katuszy!
Gdyby godzinę tylko—szczęśliwe stworzenie,
Poznałbyś natenczas, co to jest cierpienie!
Myśli me na torturach, w uczuciach mych burza:
To mi gniew serce miota i czoło zachmurza, *)
To mię smutek w ponure zadumanie wtrąca,
To nagle oczy zaćmi żalu łza gorąca.
Ty, albo od mych gniewów uciekasz ze wstrętem,
Albo lękasz się nudy z żałosnym natrętem.—

Ty mię nie znasz! Namiętność zaćmiła me lice:
Ale spojrzyj w głąb duszy! Tam znajdziesz skarbnice
Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci,
I wyobraźni, która ziemską dolę złoci.
Dziś ich nie możesz dojrzeć. Wszak i na dnie fali,
Kiedy ją wicher zmiesza, kiedy piorun pali:
Czyż widać krasne konchy, perłowe jagody?—
Nim mię osądzisz, czekaj słońca i pogody!
O! gdybym zyskał pewność, że jestem kochany
Gdybym z serca na chwilę wygnał bojaźń zmiany,
Którą mię straszy nieraz doświadczona zdrada! *)
O, niech będę szczęśliwym, będziesz ze mnie rada!—

Jak duch, przez dzielnej wróżki zaklęty wyrazy,
Żyłbym twoje wypełniać, zgadywać rozkazy!
A jeżeliby czasem duma rozdąsana,

*) Z Album p. Moszyńskiego. P. W.

*) W Album p. Piotra Moszyńskiego:

Raz mię zapał w otchłaniach piekielnych zanurza,
Znowu ku niebu wznosi—a zawsze daremnie!
Lecz w duszy być nie możesz.—Patrz głęboko we mnie.
Usta mię źle tłomaczą, zawodzą źrenice:
Czas tylko w sercu mojem odkryłby skarbnice
Czułości, poświęcenia, łagodnej dobroci,
I wyobraźni, i t. p. P. W.

W Album p. Moszyńskiego:

Którą mię smutna przeszłość grozi bez ustanku:
Aniołs byś w piekielnym widziała kochanku!—

Kazała poddanemu udać humor pana:
Śmiej się luba! Choć duma przyznać się zabrania:
Sługą będę. Cóż miałbym do rozkazywania?
Abyś raczyła chwilkę dłużej ze mną bawić,
Podług mej woli suknię i włosy poprawić:
Abyś drobnych zatrudnień odbiegła domowych,
Słuchać starych oświadczeń i piosneczek nowych:
Wszystko byś niewielkiemi dokazała trudy,
Godziną cierpliwości, pół godziną nudy,
Albo chwilką udania. Kiedy będę mniemać,
Że słuchasz rymów moich, ty mogłabyś drzemać;
Choć oczy twoje będą co innego znaczyć,
Ja chcę w nich dobro czytać, na lepsze tłomaczyć.
W twe ręce powierzywszy moją przyszłą dolę,
Na twem złożyłbym łonie mój rozum i wolę.
Pamiątki nawet serce głęboko zagrzebię,
Aby nigdy nic nie czuć oddzielnie od ciebie.
Wtenczas by dziki zapęd, co mną dotąd miota,
Wypadł z duszy jak z łodzi miotanej niecnota,
Który burze sprowadza i bałwany pieni
Płynęlibyśmy cicho po życia przestrzeni:
Chociażby los groźnemi falami powiewał,
Jak syrena, bym nad nie wzbijał się i śpiewał.

GODZINA.

ELEGJA.

Przed godziną źrenicy nie zdjąwszy z zegarów,
Chciałaś naglić oczyma skazówek pochopy:
I słuchem natężonym pośród miejskich gwarów,
Rozpoznawałać z dala łoskot mojej stopy.
Dzień miał jednę godzinę, w której—wspomnieć miło,
Że nie u mnie jednego serce żywiej biło!
Ja w tę godzinę wieczną wpleciony katuszą,
Jak Ixion w koło niej krążyłem z mą duszą.
Nim nadeszła, dzień cały ja na nią czekałem;
Gdy minęła, dzień cały o niej rozmyślałem,
Bawiąc się z mnóstwem drobnych lecz miłych pamiątek:
Jakie było przyjęcie? rozmowy początek?
Jak się czasem przykremu dało wymknąć słowu—
Po niem niezgoda, po niej milsza zgoda znowu.
Smuciłem się: ty z oczu powody wyśledzasz;
Przychodziłem z prośbami: ty jedne uprzedzasz,
Drugich wymówić nie dasz: na jutro odkładam,
I znowu jutro nie śmiem; czasem gniewny wpadam:
Rozbrajasz mię uśmiechem! a gdym w gniewie przebrał,
Gniewałaś się, jam znowu przebaczenia żebrał—
Ach! każde słowo twoje, wszystkie twe spojrzenia,
Pieszczoty i nadzieje i wspólne cierpienia,
Wszystko to pamięć wiernie malowane trzyma!—
Przeprowadzam ten obraz przed duszy oczyma,
Jak sknera, gdy mu skarbiec udało się schwycić,
Patrzy i schnie i oczu nie może nasycić—
Tą godziną jam przeszłość z mą przyszłością łączył,
Od niej milsze dni zaczął i na niej zakończył,
Ona, w zbrukanem pasmie mojego żywota
Zabłysnęła mi jedna, jedna nitka złota;
Jam się do niej jak prządek skrzydlaty uczepił,
Snuł ją w koło i w niej się na wieki zasklepił.

Słońce wbiegło w tę samą nieba okolicę,
Godzina uderzyła. Gdzież są jej źrenice?
Gdzie myśli?—Ona teraz w czułej pieści dłoni
Cudzą rękę, niewierna! i do cudzej skroni
Usta ciśnie i łza jej na cudzą twarz spada,
I serce biciom cudzej piersi odpowiada:
Dziś możeby tej nowej pary nie rozdzielił
Piorun, któryby we mnie przed progiem wystrzelił!

Samotności wzgardzona! O tejże godzinie
Niegdyś cię porzuciłem: wracam w twą świątynię,
Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci,
Obłąkane na chwilę ponętą łakoci—
Daruj. Ponęta szczęścia zawsze nazbyt silna;
Zbyt trudno się przekonać że zawsze omylna.
Może jeszcze ten ogień niegodny zatłumię.
Wszak jest nadzieja w czasie i milczącej dumie. *)

Lecz nadzieje daleko! Dziś, pogoda nęci
W polach, w niebie, na falach szukać niepamięci.
Czas przechadzki: dla czegóż me odejście zwlekam?
Za każdem drzwi ruszeniem jej posłańca czekam!—
Niekiedy rąk jej zdradne charaktery czytam,
Niekiedy mój zegarek bez potrzeby chwytam.
Raz porwałem się z miejsca, stanąłem u progu:
Ach! była to godzina dawna—moc nałogu.—

Jak ten, co mu śmierć lubą wydarła osobę,
Mimo dotkliwą boleść i długą żałobę,
Zabłąkawszy się w myślach—niestety, błąd luby!
Na chwilę, mgnienie oka, zapewni swej zguby—
Bieży: i tak się mocno złudzeniem omami,
Że już progi przestąpił i zalał się łzami.—

W DZIEŃ ODJAZDU. *)

Cóż choć miasto porzucę, choćby z oczu znikli
Mieszkańce, którzy do mnie sercem nie przywykli?
Mój wyjazd nie okryje nikogo żałobą,
I ja nie chcę łzy jednej zostawić za sobą!

Skąd mi tu żal niewczesny staje u podwojów?
Raz jeszcze do samotnych wracam się pokojów,
Jakbym czegoś zapomniał; wzrok mój obłąkany
Jeszcze wraca się żegnać przyjacielskie ściany!
One śród tylu ranków, śród nocy tak wielu,
Z cierpliwością słuchały mych westchnień bez celu.
Przy tem oknie częstokroć wieczór przesiedziałem,
Wyglądając, nie wiedząc czego wyglądałem— —

Ustałem, gdy mię znudziła tożsamość widoków,
Budząc echa łoskotem mych samotnych kroków.
Znowu odedrzwi ku drzwiom błądzę bez zamiaru,
Liczę takt w takt żelazne stąpanie zegaru;
Lub szeptania robaczka, co gdzieś utajony
Zdaje się, że kołacze do drzwi swojej żony.

Bliski ranek. Czekają woźnice natręty.
Jedźmy! Jak niewitany przestąpiłem progi,
Tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi.—

Pamiętam, kiedy młody, z lubej okolicy,
Od przyjaciół kochanych, od mojej dziewicy,
Jechałem i patrzyłem i pomiędzy drzewy
Słyszałem głosy, chustek widziałem powiewy:
Płakałem. Miło płakać, póki wiek namiętny.
Stokroć boleśniej płacze starzec obojętny!
Młodemu lekko umrzeć. On, nie znając świata,
Myśli żyć w sercu żony, przyjaciela, brata:
Ale starzec, co życia zdjął szatę obłudy,
Niewierzący w nadludzkie ani w ludzkie cudy,
Zna, że całkiem na wieki zamyka się w grobie.—
Jak po błoniu, kwitnącem kolorami tęczy,
Przelatuje samotnie mdły kwiatek pajęczy,
Zdmuchniony gdzieś daleko z uwiędłej gałęzi:
Chociaż napotka różę i w majowej więzi
Pragnąc odpocząć, martwą zaplącze się dłonią.
Znowu go wichry zedrą i dalej pogonią,
Tak ja nieznane imię, cudzoziemskie lice
Nosiłem przez te ludne place i ulice,
I roje pięknych niewiast spotykałem codzień;
Chcą mię poznać—dlaczego?—Że jestem przychodzień!
Dziatwa pędzi motyla, póki z dala świeci;
Złowi—spojrzy i ciska: niechaj dalej leci!
Lećmy! Szczęściem, zostały pióra do powrotu:
Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu!—

Odessa 20 października 1825.

Z PETRARKI.

Chiare, fresche e dolci aque.

O jasne, słodkie, o przeczyste wody,
W których zwierciadlanej fali

*) W Album p. Moszyńskiego czytamy jeszcze następujące wiersze:

Patrz—weszła na mem oknie wędrowna roślina:
Lecz nie ma liściom miejsca. Już gałązki zgina:
Kiedy te zwiędną, ziarno zmuszone umierać—
Tak i ja nie mam przed kim mych skarg rozpościerać:
Gorzki ten owoc cierpień, kiedy w ustach skona,
Pewnie i w sercu potem zamorzy nasiona. P. W.

*) Z Album p. Moszyńskiego. P. W.

Laura kąpała swą anielską postać!
Drzewko wysmukłej urody,
I ty będziesz święte u mnie!
W twym cieniu lubiła zostać
Nie raz sama zmyślona,
I prześliczne jej ramiona
Spoczęły nieraz na twej majowej kolumnie.

O błonia, których brylantowa rosa
Nie raz obwiana jej lekkiemi szaty;
I wy trawki i wy kwiaty,
Ozdobo piersi i włosa:
Ostatni raz dajcie ucha
Ostatnim żalom cierpiącego ducha!
Jeśli tak chciały wyroki
I niebios okrutna wola,
Ażebym cierpiał i płakał do zgonu:
Niech przynajmniej moje zwłoki
Pośród zielonego pola
Zasną, gdy duch uleci ku bramom Syonu!

Z niewielką umrę trwogą,
Choć umieram w lat mych kwiecie,
Jeśli nadzieję uniosę błogą
Że duch mój pośród tej błoni,
W małej i cichej ustroni
Zostawił łódkę, w której błąkał się po świecie.

Może którego poranka,
Piękna, okrutna kochanka
Zabłądzi w znane doliny,
Gdzieśmy szczęśliwie pędzili godziny,
I swe jasne, wdzięczne oko
Zwróci, szukając mię wszędzie.
Ujrzy wzgórek pod opoką:
Ach! to mój grobowiec będzie:
I może wtenczas iskierka miłości,
Albo litości ją poruszy,
Westchnie, a to westchnienie za progiem wieczności
Odezwie się w mojej duszy.
I nad mogiłą stanie zamyślona:
Oczy jej zaćmi łez mglista zasłona.

Tu niegdyś wietrzyk pośród majowego lasku
(Chwila ta dla mnie będzie wiekopomna)
Kwiat na pierś jej trząsał klejnotów potokiem;
A ona w takim blasku
Siedziała skromna,
Jak bóstwo różnofarbnym zakryta obłokiem.
Jedne kwiaty na kolana,
Drugie pomiędzy warkoczów pierścienie
Sypiąc się, błyszczą jak girlanda tkana
W perły i drogie kamienie.
Ten kwiatek do nóg jej pada,
Ten odleciał i smutny chce się w strumień rzucić,
Inny błądzi w powietrzu i zdaje się nucić:
"Tu miłość włada!"

Natenczas, pełen świętego przestrachu,
Myślałem, że z niebios gmachu
Zstępującego dostrzegam anioła.
Ten wzrok, ten uśmiech, ten majestat czoła,
Ten głos wdzięczny ileż razy
Uniosły duszę w tak roskoszne błędy,
Że otoczony rajskiemi obrazy
Pytałem sam siebie:
Ja tu przybyłem? i kędy?
Bo mnie się zdało, że już byłem w niebie!—

Ostafiewo, 1827.

NA POKÓJ GRECKI.

(W domu księżny Zenejdy Wołkońskiej w Moskwie.)

Skroś ciemnoty wiedziony jej gwiaździstym wzrokiem,
Goniąc białą jej szatę po szybach hebanu,
Wszedłem. Czy to kraina za Lety potokiem,
Czy miast wielka mumia, zwłoki Herkulanu?
Nie! Tu cały świat dawny, na Piękności słowo,
Odbudował się, chociaż nie ożył na nowo!
Z mozaiki świat cały: każdy jego szczątek
Jest odłamem dzieł sztuki, wielkości pamiątek.

Tu kamienia podróżna nie śmie trącić noga:
Z kamienia płaskorzeźbą wygląda twarz Boga.
Gniewny, zda się swojego pohańbienia wstydzić,
Depczących dawną wiarę ludzi nienawidzić,
I napowrót w marmuru ukrywa się łonie,
Skąd przed wieki snycerskie wyzwały go dłonie

W koło pędzlem i dłutem strojne sarkofagi,
Co miały proch królewski bronić od zniewagi,
Dziś, same na proch lecąc, potrzebują trumny.
Gdzieniegdzie ścięta głowa nieznanej kolumny,
Skaleczona, odarta, podeptana w pyle,
Wala się, jako trupia czaszka na mogile.

Tam, od starości ledwie na nogach się trzyma
Obelisk, ten przychodzień z kraju Mizraima.
Widzisz na nim te rysy dziwacznej osnowy,
Te pisma zatraconej dawnych sfinksów mowy?
To hieroglif!—Pod jego zasłoną leżąca
Myśl głęboka w letargu śpi od lat tysiąca:
Jak mumia, zamknięta w balsamiczne łoże,
Cała, nieskazitelna zmartwychwstać nie może!

Nie tylko sztuki twoje, znikomy człowieku,
Lecz martwą pierś żywiołów przetrawia ząb wieku!
Patrz na ów kamień drogi, zaniedbany w piasku:
Niegdyś był cudnej barwy, słonecznego blasku;
Ileż wieków przeświecił: aż wylawszy z łona
Całą jasność, zamierzchał jak gwiazda zgaszona.—

Śród gruzów jeden cały stał obraz Saturna.
Tam jedna ryta z bronzu koryntckiego urna;
W łonie jej zwolna płomyk przebudza się blady!
Czy to zmartwychwstającej geniusz Hellady?—
Wzniósł głowę, błysnął okiem i na skrzydłach tęczy
Podlatując, raz jeszcze promieniami wieńczy
Skronie bogów, niebianek, drzemiących w około,
I nimfy przewodniczki najpiękniejsze czoło.

O, niech te wszystkie bóstwa nad pamiątek ziemią
Wiecznie snem marmurowym i bronzowym drzemią:
Ciebie tylko niech piękna przewodniczko, zbudzi
Najmilejszy z bogów dotąd uczczony od ludzi!—
Swawolniku! Uciekłszy z Afrodyty łona,
Drzemiesz, ssąc rubinowe piersi winogrona.
Wielki grzech bez ofiary minąć bóstwo twoje—*)
O piękna Nimfo! bądźmy nabożni oboje!—
Niestety! Przewodniczka chłodnym rzutem oka,
Jak laską Merkurego, uderza z wysoka,
I duszę mą, lecącą w roskoszy kraj błogi,
Wypędza bez litości za nadziei progi!

Cóż opowiem, wrócony do śmiertelnych kraju?—
Ach, opowiem, że byłem w pół drogi do raju,
Z duszą na poły tęskną na poły radosną!
Słyszałem już tę rajską rozmowę wpół-głośną,
I widziałem to rajskie pół światła pół cienia,
I doznałem—niestety, tylko pół zbawienia!—

Moskwa, 1827.

PRZYPOMNIENIE.

(Z PUSZKINA.)

Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary,
I noc wpół przejrzystą szatę
Rozciągając nad głuchej stolicy obszary,
Spuszcza sen, trudów zapłatę:

Wtenczas mi samotnemu rozmyślań godziny
W ciszy leniwo się wleką;
Wtenczas mię ukąszenia serdecznej gadziny
Bezczynnego srożej pieką.

Mary wrą w myśli, którą tęsknota przytłacza
I trosk oblegają roje;
Wtenczas i przypomnienie w milczeniu roztacza
Przedemną swe długie zwoje.

*) W Album p. Piotra Moszyńskiego:

Twe bóstwo bez ofiary opuścić nie można,
O przewodniczko piękna, bądź równie pobożna!—
Rzekłem—i chcący bóstwa zająć się usługę,
Ku niemu jedną rękę wyciągnąłem, drugą—
Niestety! Przewodniczka i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 60 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 6-go LISTOPADA, 1902.

DZIEŃ ZADUSZNY W PODANIACH LUDOWYCH.

Dzień zaduszny, święto umarłych, słowa te wywołują szeregi wspomnień, rozrywają zabliźnione rany, unoszą myśl ku przeszłości; ileż to ludzi, pokoleń całych niechętnie opuściło świat ten, aby zamieszkać na wieki w tych zimnych mogiłach, ileż to jeszcze plemion i narodów zaśnie snem nieprzebudzonym, boć to otchłań niczem nie zapełniona, a wiecznie pochłaniająca.

Lud nasz, co ubiera w fantastyczne barwy każde wydarzenie i uroczystość doroczną, poświęca zaduszkom potężny zastęp baśni, swych pieśni i obrządków. Skoro zmierzch padnie nad światem, a księżyca twarz blada się ukaże, wszyscy skupują się do chat swoich, lub do napotkanej po drodze chronią się siedziby, wędrowiec bowiem napotyka różne wówczas dziwy i strachy, po cmentarzu błądzą białe duszyczki, to tych cienie, co dostąpiły zbawienia Bożego, są jednak i szare postacie, to dusze pokutujące, co czyściowej męki nie odbyły jeszcze. Wszystko bieży, dąży ku swoim ukochanym, każdego z drogich duszyczka taka odwiedza, a spieszyć się musi, bo z uderzeniem północy, a zapianiem kura do trzeciego razu musi już być w mogile, anioł biały rachuje na każdym cmentarzu duszyczki, a gdyby się jednej nie doliczył, jużby jej na rok drugi nie puścił odwiedzić ukochanych.

Na niebie ciągną się białe chmurki, nazywają je barankami, a więc pogoda na dzień następny; jest to wojsko poległe, które tylko raz do roku zstępuje z chmur na ziemię i odwiedza świat, nie mają jednak rycerze ci już tutaj znajomych, więc tylko zdala przypatrują się ludziom i wracają do swoich siedzib w obłoki.

Każda matka odwiedza swą dziecinę, nieraz niemowlę zakwili, a później uśmiechnie się radośnie, znak to, iż rodzicielka była u sieroty, dzieci zmarłe odwiedzają też rodziców, a często takie maleństwo w koszulinie, drżące, ukaże się za oknem i usteczka składa do płaczu, skoro je ujrzą matki i chcą wybiedz, aby ująć swoje kochanie, dziecina nikuie.

Po drogach błądzi dużo tych dusz, a wszystkie się spieszą, bo w każdym kościele odprawia zmarły ksiądz mszę na intencyę; gdyby ktoś miał odwagę, a wszedł wówczas do kościoła, gdy nocą światła płoną, a odzywają się dźwięki organów, ujrzałby dziwy nad dziwy, nieznajomy, bo dawno nieżyjący kapłan odprawia nabożeństwo, posługują mu inni księża, ci wszyscy, którzy w tym kościele wymarli, lud w skupieniu modli się, wszystko o twarzach surowych i głębokiej powadze. Bywały wypadki, iż żyjący wszedł kiedyś do tego kościoła; dopóki się modlił, nic mu się nie stało, lecz skoro zagadnął siedzącego obok siebie starca "co to za nabożeństwo dzisiaj?" taki go strach przejął, iż wróciwszy do domu zaniemówił i w parę dni sam umarł. Lud się przestrzega, aby nikt niepokoił duszyczek. Ze zmierzchem idą więc wszyscy spać.

Matka Boża przez jesień całą przędzie pajęcze przędziwo, (babie lato) i z włókien robi koszulki na dzień zaduszny dla dzieci zmarłych, a nawet niechrzczonej dziatwie. Matka Boża daje te koszulinki i przez to prosi u Syna Swego o litość dla ich duszyczek.

Na rozstajnych drogach błądzą dusze tych, za których nikt się nigdy nie pomodlił, a także upiory, skazane na wieczną wędrówkę; rozpacz i żal szarpie ich serca, a więc kojąc ból zewnętrzny, szaleją, wychodzą na manowce, przeobrażają się w puchacze, psy czarne, koty, niekiedy przybierają postać ludzką. Zażegnać można złe duchy, ale to niebezpieczne, bo samemu ze strachu można umrzeć, więc lepiej usunąć się z drogi upiorowi. O nich pieśń ludu naszego śpiewa, o nich brzmi stara klechda i starodziejska baśń. Lud-marzyciel chętnie dostraja do wyobrażeń swoich uroczystą chwilę zaduszek. Posępny szereg mogił ubiera w fantastyczne obrazy i wraz z modlitwą poświęca umarłym szereg fantastycznych z życia pozagrobowego scen.

Rozpatrując się w nich mimowoli przychodzą na myśl słowa poety:

O pieśni gminna!
Ty arko przymierza,
Między dawnemi i młodszemi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

WSZYSTKIEGO PO ODROBINIE.

"Kuryer Lwowski" pociesza nas, że w niedalekiej przyszłości zostaną nawiązane ściślejsze stosunki między krajem rodzinnym a emigracyą. Na nasze uwagi, że zanadto słabe pojęcie mają rodacy nasi w Europie o emigracyi polskiej w Ameryce, tak odpowiada ten dziennik:

"Gazeta Polska w Chicago" zanadto wzięła do serca nasze uwagi o pewnych niedostatkach prasy polskiej w Ameryce, jakkolwiek wcale nie przeczyliśmy zasług naszego dziennikarstwa w Stanach Zjednoczonych, owszem kilkakrotnie w różnych artykułach zasługi te podnosiliśmy. "Gazeta Polska" przy tej sposobności czyni wymówki dziennikarstwu galicyjskiemu, że za mało zajmuje się emigracyą polską w Ameryce i że zakłada biura korespondencyjne w Paryżu i w Londynie, a nie ma wcale pojęcia o stosunkach polskich w Ameryce.

Właściwie dotąd nawet te biura w Paryżu i w Londynie pozostały w sferze projektów, chociaż bardzo dużo o nich mówiono i pisano. Trzeba jednak przyznać, że w ostatnich czasach prasa nasza nierównie więcej zajmuje się wychodźtwem, niż dawniej i jest nadzieja, że pod tym względem nastąpią dalsze zmiany na lepsze."

Nie przeczymy bynajmniej, aby prasa polska w Europie nie wspominała o emigracyi, ale oświadczamy stanowczo, że to, co pisze, mija się zupełnie z prawdą. Każdy widzi tylko ujemne strony naszego wychodźtwa i nic więcej. Krytyków nie brak u nas, ale żaden prawie z nich nie umie być bezstronnym.

* * *

Pismo "Spejlet", wychodzące w Kopenhadze, zapytało Edisona, jaka, zdaniem jego, będzie siła motorowa przyszłości i czy sądzi, że balon ma przyszłość jako przedmiot użytku codziennego. Znakomity wynalazca odpowiedział, co następuje:

"Zdaje mi się, że w przeciągu lat 30 wszystkie koleje zastąpią lokomotywy parowe motorami elektrycznemi, oraz, że samochody elektryczne wyrugują prawie zupełnie konie, jako zwierzęta pociągowe. Co się tyczy żeglugi napowietrznej, to nauka nie wykazuje dotychczas takich faktów, na zasadzie których możnaby przepowiedzieć aeronautyce zastosowanie praktyczne w przyszłości."

* * *

Defraudacye w Niemczech szerzą się ustawicznie. Ze Szczecina uciekł wielki przemysłowiec Fitgas, sfałszowawszy weksli na 3½ miliona marek. Z Gery, w księstewku Reuss, donosi dopesza, że przewodniczący rady nadzorczej banku pożyczkowego w Langewiesen, Tromnitz, znikł od kilku dni. Dokonana rewizya wykazała brak ¼ miliona marek.

* * *

Prof. Wł. Czerkawski przedstawił krakowskiej Akademii umiejętności studyum o liczbie Polaków, żyjących w Europie. Według badań uczonego polskiego, w końcu roku 1900 było w Europie 19⅛ miliona Polaków. W Królestwie Polskiem żyje 7,650,000, w innych krajach państwa rosyjskiego 4 705.000, w Niemczech 3,600,000, w Austryi 3,600,000, w innych krajach europejskich nieco więsej, niż 50,000.

Gdy do tego dodamy emigracyę polską w całej Ameryce, która co najmniej wynosi 3,000,000, to ogólna liczba Polaków dojdzie do 23 milionów.

* * *

Według urzędowego memoryału komisyi kolonizacyjnej za rok 1901, kupiła komisya w ciągu 16 letniego istnienia (od r. 1886 do 1902) 164, 493 hektarów ziemi czyli przeszło 657.000 mórg. Z tego wypada na W. Ks. Poznańskie 113 917 hektarów, na Prusy Zachodnie 50,575 czyli przeszło o połowę mniej.

* * *

"Kuryer Lwowski" taką daje odprawę klice stańczykowskiej, która stara się unicestwić pracę patryotów nad uświadomieniem ludu i polepszeniem jego doli:

"Wszczęte przez Stronnictwo ludowe dążenie do ustalenia na wiecu narodowym tego zakresu spraw narodowych, w którem wszystkie polskie stronnictwa polityczne współdziałaćby mogły, usiłują różni lokaje rządzącej kliki wyzyskać na rzecz swoich panów.

Wnosząc z różnych enuncyacyi konserwatywnych ostatniej doby, stronnictwo rządzące pragnęłoby wyzyskać patryotyczny nastrój społeczeństwa dla dopięcia klerykalno konserwatywnych planów. Stronnictwo to nie waha się po dawnemu nadużywać haseł narodowych do osiągnięcia stanowych korzyści, co tu piętnujemy i przeciwko czemu zastrzegamy się stanowczo.

Niechże się tedy pp. konserwatyści nie dziwią, że wszyscy skazani przez nich na wytępienie, niewolę i służalstwo, nie mając ochoty uledz takiemu losowi, nie dadzą się rozczulić majaczeniom konserwatywnym i będą bronili siebie i narodu na drodze prawdy i sprawiedliwości społecznej. A na tę receptę konserwatywną tyle powiemy: rezultaty dotychczasowej pracy rządzącego stronnictwa klerykalno konserwatywnego przekonały całe społeczeństwo, że nie może nadal słuchać ich wskazań pod grozą zatraty narodowej i społecznej. Stronnictwo rządzące doprowadziło Galicyę nad brzeg przepaści, więc to stronnictwo nie ma prawa dyktować wskazań narodowi, ani żywić uroszczeń do przewodnictwa i posłuchu."

Według statystyki liczba żydów na kuli ziemskiej wynosi 10.300,000. Sama Europa ma ośm milionów żydów, a reszta przypada na inne części świata.

* * *

Na temat "Jak Polska upadła" miewa teraz w Berlinie odczyty dr. Wolfstieg. Na pierwszym wygłosił wedle referatu "Dz. Berl." na wstępie wywody, jakby nie z tego świata, tak ogólnie hakatystycznego. "Jakimże to sposobem," mówił o upadku Polski, "tak się stać mogło? Czyż Polacy od wszystkich byli opuszczeni? Smutne wrażenie sprawia tragiczny los, któremu podległ naród polski. A któż temu był winien? Czy dyplomacya Petersburga, Wiednia i Berlina? Czy naród sam? A chociażby i naród sam był winien, trzebaby nad jego nieszczęsnym losem łzę uronić. Któż tu miał prawo sądzenia narodu? Czy trzej owi sędziowie sami nie byli stronniczymi? Czy nie wydali oni wyroku na korzyść własnej kieszeni? Nie prawo, lecz moc była podstawą i normą, według których oni naród zasądzili. Lecz zadaniem historyka nie jest wchodzić w to, kto był winien upadkowi narodu, lub litowanie się nad nim, lecz badanie przyczyn, które wywołały ostatecznie tragiczny koniec dramatu narodowego."

Pytanie, czy w tym duchu autor dotrwa w dalszym ciągu aż do końca.

* * *

Nawet berlińska "Kreuz-Ztg" po ogłoszeniu najnowszej statystyki Niemiec, z której wynika po prawdzie, że przeszło 3 miliony Polaków żyje w granicach rzeszy niemieckiej, pisze: "Ztąd wynika, że procent ludności polskiej jest bardzo silny, a już z tej liczby powinno się wyciągnąć naukę, jak błędnem by było, język polski stawiać na etat wymarcia. Gdyby można liczby obecnego liczenia porównać z poprzedniemi, wykazałoby się, że liczba po polsku mówiących wzrasta a nie upada."

* * *

Produkcya węgla kamiennego całego świata wynosiła w 1901 roku 866,164.000 ton. W minionym roku Stany Zjednoczone wyprodukowały więcej węgla kamiennego niż Anglia z wszystkiemi swemi koloniami. Według statystyki urzędowej na Stany Zjednoczone przypada 34 procent, na Anglię 28 procent a na inne państwa reszta ogólnej produkcyi.

* * *

Klika stańczykowska i ugodowa ujada na inicyatorów wiecu polskiego we Lwowie. Nic to nowego, ludzie zwyrodniali nie dbają o nic, prócz zaspokojenia swych potrzeb cielesnych. Ich program polityczny ogranicza się na dewizie: "żyć, aby jeść". Niech że ta zgraja egoistów, jedząc darmo chleb, odczepi się od ludzi pracujących uczciwie na niwie narodowej.

* * *

W miesiącu wrześniu zebrano w Stanach Zjednoczonych na Skarb Narodowy Polski w Rapperswylu $133.86. Ogólna suma w kasie skarbu narodowego dnia 1go października wynosi $25.338 88.

WOONSOCKET, R. I.— Szan. Redakcyę upraszamy o umieszczenie w swem poczytnem piśmie następującej korespondencyi,

Za staraniem Stan. Majewskiego i Ign. Beściaka zostało założone Tow. Rycerzy św. Stanisława pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Na razie wpisało się do tego Tow. 14 członków. Komitet składa się z następujących członków:

St. Majewski prezydent, I. Beściak wiceprezydent, Jan Kuczak sekr. prot., Tomasz Szara sekr. fin., Jan Bobala kasyer, Michał Izyk i Wojciech Szydło opiekunowie kasy, Michał Teczar i Ludwik Godek opiekunowie chorych. — Z uszanowaniem, Ignacy Beściak, 22 Ascension st., Woonsocket, R. I.

HARTFORD, Conn. — Szan. Redakcyę upraszam o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi:

Na dochód polskiego rzym.-kat. kościoła pod wezwaniem S. S. Cyryla i Motodego, który zaczęto już budować, odbędzie się dnia 13, 14 i 15 listopada r. b. fantowa loterya (fair). Kto się chce wesoło i przyzwoicie zabawić, a zarazem dorzucić cegiełkę do budującego się kościoła, niech przybędzie na ten fair, na który serdecznie zaprasza rodaków tak miejscowych, jako i z pobliskich miejscowości ks. S. Lozowski, 97 Main str., Hartford, Conn.

JUBILEUSZ KONOPNICKIEJ W KRAKOWIE.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się 19 paź. przedstawieniem w teatrze miejskim. Teatr był przepełniony; przybyli delegaci ze wszystkich ziem polskich oraz bardzo licznie publiczność krakowska. O godz 7¾ przybyła jubilatka. W przedsionku powitał ją dyrektor teatru p. Kotarbiński i wprowadził do loży 1go piętra, pięknie przybranej kwiatami. Publiczność bardzo gorąco przyjęła jubilatkę. Odegrano przerobione na scenę utwory Konopnickiej: "Miłosierna gmina" (uscenizował A. Nowaczyński), "W piwnicznej izbie" i "Bociany". Oprócz tego p. Wysocka, Tarasiewicz, Mrozowska i dyrektor Kotarbiński deklamowali poezye Konopnickiej.

Również w sobotę wieczorem odbył się liczny raut w Kole artystyczno-literackiem. Tu Marya Konopnicka przybyła po godzinie 10 wieczorem. Wprowadził ją prezes August Sokołowski i przy kolacyi wzniósł toast na jej cześć. Konopnicka odpowiedziała, że jedynym jej celem było wlewać ciepło w serce społeczeństwa i zapalać je żarem. Jeżeli tego dokonała i jeżeli chociaż jedno serce zabiło żywiej pod wpływem jej poezyi, to jest to już dla niej najwyższą nagrodą. W dalszym ciągu rautu grała znakomita pianistka pani Czop-Umlauf na fortepianie, śpiewała pani Trojanowska, deklamowała pani Mrozowska. Raut skończył się po godzinie 12 w nocy.

Główna uroczystość jubileuszowa odbyła się w niedzielę 20go paźdz. Rozpoczęła się nabożeństwem w kościele N. Maryi Panny. Potem zebrali się uczestnicy w wielkiej sali Sokoła. Salę przybrano bardzo ładnie makatami i kwiatami, festonami, bukietami z maków i bławatów. Na estradzie ustawiono namiot dla jubilatki, rozpięty na racławickich kosach, obok stanęły liczne delegacye.

Gdy jubilatka weszła do sali, przywitali ją okrzykami: Niech żyje! Zebrani w liczbie co najmniej 2000, mieszkańcy Krakowa, delegacye, włościanie, panie i młodzież. Poetka zajęła miejsce pod namiotem. Ubrana była w jasną suknię i w jasny kapelusz; w ręku miała bukiet chryzantemów.

Zabrzmiały melodyjne tony poloneza pod batutą autora mistrza Żeleńskiego, odegranego przez orkiestrę 110 pułku piechoty i orkiestrę Tow. muzycznego. Następnie chór mięszany pod kierunkiem dyrektora Barabasza odśpiewał kantatę, ułożoną przez Jerzego Żuławskiego z muzyką Galla.

Pierwszy przemówił Kazimierz Bartoszewicz, jako prezes krakowskiego komitetu, urządzającego obchód.

Z kolei złożył życzenia imieniem miasta Krakowa prezydent Friedlein. Towarzyszył mu wiceprezydent Leo.

Imieniem Akademii umiejętności złożył adres prof. dr. Kazimierz Morawski. Imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Tretiak złożył również adres i historyę uniwersytetu pióra prof. dr. Kaz. Morawskiego.

Z kolei zbliżyła się pani Marya Maternowa, wysłanniczka czeskich kobiet. W bardzo pięknej mowie wyraziła radość, że może reprezentować naród czeski, wszystkie jego córy i ich imieniem powitać największą córę narodu polskiego. Nie tylko nad Wisłą, Niemnem i Wartą znają poezye Konopnickiej, ale także nad Wełtawą i Łabą; tu i tam poezye te budzą uczucia nadziei i lepszego jutra. Tu i tam autorka ich znana i miłowana.

W dalszym ciągu składały adresy i dary następujące deputacye:

Delegacya miasta Warszawy złożyła snop z "kłosów tej ziemi, jak zaznaczył mówca, którą Konopnicka tak ukochała"; oprócz tego były delegacye młodzieży uniwersytetu i politechniki warszawskiej, dzieci warszawskich, redakcyi "Kuryera Warszawskiego", księgarzy warszawskich, delegacye z Litwy, Ukrainy, Zaporoża, Łodzi, Lublina, Kalisza i Kijowa.

Licznie przybyły deputacye z Poznańskiego, mianowicie 20 pań i 2 panów. Imieniem Tow. "Warta" złożyła p. Aniela Tułodziecka bukiet kłosów pszenicznych z szarfami, mającemi następujący napis: "Wieszczce narodowej, wskazującej nam drogi pracy i ofiary w dniu srebrnych jej godów śle pozdrowienie Towarzystwo "Warta." P. Anna Omańkowska złożyła adres od dzieci poznańskich, opatrzony 500 podpisami; oprócz tego była delegacya pań poznańskich i delegacya Czytelni kobiet w Poznaniu.

Z Bytomia przybyło grono szlązaczek. Gdy się zbliżyły do namiotu, powstała Konopnicka, podeszła ku nim z rozwartemi ramionami, tuląc je do piersi i roniąc łzy serdeczne. W oczach kobiet również łzy zabłysły.

Dalej szły delegacye: kolonii polskiej w Berlinie, emigracyi polskiej w Rapperswylu (reprezentant dr. Lewakowski), młodzieży batignolskiej, komitetu lwowskiego jubileuszu Konopnickiej, rady powiatowej bialskiej (reprezentant marszałek dr. Łazarski), delegacya pań lwowskich, delegacya pań z Kęt i Brzeska, lwowskiego Koła kobiet Tow. szkoły ludowej, Tow. pracy kobiet w Kołomyi, Czytelni lwowskiej, młodzieży lwowskiej, Bratniej pomocy lwowskich akademików, krajowej szkoły haftów w Makowie, Tow. Elfeuteria we Lwowie, delegacya miasta Podgórza.

Na estradę weszła deputacya ludu wiejskiego z Włodzimierzem Tetmajerem, Łucyanem Rydlem, Jakóbem Bojką i Franciszkiem Wójcickim. P. Włodziemierz Tetmajer wręczył jubilatce w darze ze stosownem przemówieniem skromną skrzynię chłopską.

Potem przyprowadzono do poetki dwa małe dziewczątka. Jedno z nich wypowiedziało słowa: kochamy panią! Poetka ucałowała dzieci.

Dalej składały życzenia: warszawskie Koło literacko-artystyczne, uczniowie Akademiii sztuk pięknych, dyrektor teatru miejskiego Kotarbiński, który złożył zebraną z wczorajszego przedstawienia kwotę na szkołę ludową w Kończycach, teatr ludowy, krak. Tow. muzyczne, Koło Polek w Kołomyi, zarząd główny Tow. szkoły ludowej krakowskiej, Tow. pań Szkoły lud., Stow. nauczycielek, Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa, kurs kobiet im. Baranieckiego, słuchaczki Un. Jag., dziatwa szkoły lud. w Podgórzu, Koło artystek malarek polskich, Tow. gimnastyczne "Sokół" w Krakowie, gimnazyum żeńskie w Krakowie, młodzież szkół średnich w Krakowie, dzieci z Górnego Szląska, Czeska Beseda w Krakowie, Stow. im. Kraszewskiego, grono górali z Poronina, weterani z 1863 r. Imieniem Heleny Modrzejewskiej złożyła piękny wieniec pani Anna Freegowa.

Kiedy wszystkie delegacye złożyły dary, adresy i życzenia, zabrała głos pani M. Konopnicka i wypowiedziała w ciepłych słowach podziękowanie za zgotowane jej uczczenie.

Na zakończenie chór mięszany Tow. muz. pod batutą dyr. Barabasza odśpiewał 8 pieśni ze śpiewnika dziecięcego M. Konopnickiej; muzyka Zyg. Noskowskiego. Zebrani wznieśli okrzyk na cześć Konopnickiej i odśpiewali pieśń: "Boże, coś Polskę".

Po południu odegrano w teatrze miejskim sztukę: "Kościuszko pod Racławicami" i tu przemawiał prezes komitetu włościańskiego Fran. Wójcik; w teatrze ludowem odegrano po południu "Czartowską ławę", przemawiał poseł Bojko. Wieczorem odegrano w teatrze ludowem sztukę: "Dla świętej ziemi". Na przedstawieniu było pełno publiczności i włościan. W teatrze ludowem zapowiedziane było przybycie Konopnickiej na wieczorne przedstawienie.

O godz. 6 wieczorem rozpoczęła się uczta w hotelu Saskiem.

Wiadomości Krajowe.

Sprzęt jabłek.

WASHINGTON, 30 października. — Tegoroczny sprzęt jabłek w Stanach Zjednoczonych oszacowany jest na $43.000,000 beczek, czyli o 23,000 beczek więcej aniżeli zeszłego roku. Mianowicie w środkowych i wschodnich stanach sprzęt jabłek jest niebywały. O południowo-zachodnich stanach nie można tego powiedzieć.

W zeszłym tygodniu wysłano z Bostonu do Europy 56,000 beczek jabłek, z Nowego Yorku 43,112 beczek, z Montrealu 32,000. Uraczą się Europejczycy amerykańskiemi jabłkami.

W obronie lasów.

WASHINGTON, 30 października. W Stanach Zjednoczonych mało lub zgoła nic się nie robi dla ochrony lasów. Wycinają je ciągle — a większą ich część niszczy ogień. W stanie Wisconsin ogień zniszczył jedną trzecią lasów w przeciągu niespełna 25-ciu lat, podobnie rzecz się ma i w innych stanach. Trzebienie lasów zmienia, jak wiadomo, warunki atmosferyczne i klimatyczne na szkodę przedewszystkiem farmerów. W obec tego odzywają się zewsząd rozumne głosy, aby kongres zajął się ochroną lasów, bo w przeciwnym razie niebezpieczeństwo grozi Stanom Zjednoczonym.

Dwaj biskupi konsekrowani.

ST. PAUL, Minn., 30 października. — W środę zeszłego tygodnia odbyła się tu wspaniała ceremonia konsekracyi dwóch katolickich biskupów. Konsekrowani zostali biskup Sarlha i Keane. Biskup Sarlha zasiędzie na stolicy w Lead, S. D., a James Keane w Wyoming. Konsekracyi dokonał arcybiskup Ireland przy współudziale licznego duchowieństwa.

Trust węgla miękkiego.

PITTSBURG, Pa., 30 października. — Kompanie węgla miękkiego: Pittsburg Coal Co. i Monongahela River Consolidated Coal and Coke Co. prowadzą układy w celu zorganizowania trustu węglowego. Gdyby organizacya przyszła do skutku, to trust węgla miękkiego byłby jednym z największych trustów w kraju. Kapitał jego wynosiłby przeszło $110,000,000, a produkcya roczna około 30,000,000 ton węgla. Do tej pory kompanie te rywalizowały ze sobą.

Napad na milicyę.

PITTSBURG, Pa., 31 października. — Czternasty regiment milicyi, powracający z okolic, gdzie był strajk robotników pracujących w kopalniach węgla, został zaatakowany przez robotników pracujących przy budowie 24-piętrowego gmachu. Zatrudnieni robotnicy, z góry obsypali milicyę cegłami, kamieniami, żelazem i kawałami drzewa. W szeregach maszerującego regimentu nastąpiło zamieszanie, a pośród zgromadzonej publiczności panika. Żołnierze za przykładem oficerów podnieśli karabiny w górę, co widząc robotnicy uciekli na drugą stronę. Kilku żołnierzy zostało uderzonych i skaleczonych. Ubiegło kilka minut zanim zaprowadzono porządek w szeregach.

Robotnicy utrzymują, że nie rzucali cegłami, ale cegły same spadły przy podnoszeniu platformy.

Straszne morderstwo.

WAYNE, Ark., 31 października. — Trzy dziewczyny, 17-letnia Mary, 12-letnia Sophie i 10-letnia May — córki Thomasa Gibson, murzyna, zamożnego farmera, zostały zamordowane przez zbrodniarza. Najstarsza z ofiar została zgwałconą. Ojciec powróciwszy do domu z pola, znalazł dwie zamordowane w mieszkaniu, a trzecią na podwórzu. Policya aresztowała murzyna Cross, który przyznał się do tego ohydnego morderstwa. Do koła więzienia zebrał się liczny tłum murzynów i groził lynczem zbrodniarzowi.

Komisya arbitracyjna.

SCRANTON, Pa., 30 października. — Wczoraj po południu odbył się mityng komisyi arbitracyjnej strajku węglowego w domu jednego członka komisyi Thomasa H. Watkins'a, który to mityng zakończył się o godz. 10:30 w nocy. Obecni byli również prezydent dystryktu kopalń Nichols i superintendent dróg kolejowych węgla.

Komisya dziś uda się rano pociągiem kolei Delaware & Hudson Canal po za granicę miasta Scranton, gdzie zwiedzi okoliczne kopalnie, również zwiedzi komisya niektóre domy górników. Cały dzień spędzi komisya dzisiaj w północnym dystrykcie Scranton. W sobotę pojadą do Wilkesbarre.

Komisya, która przybyła w specyalnym wagonie Baltimore & Ohio kolei, zajęła 14 pokoi w hotelu jednym w Scranton.

HAZLETON, 30 października. Wczoraj w nocy wojsko zostało powołane pod broń, gdyż tłum zaatakował domy nieunijnych robotników; wojsko do uśmierzenia rozruchów powołano także z regionów Wyoming.

WILKESBARRE, Pa. — Mitchella dzień obchodzono wczoraj przez wszystkich unistów w regionach węgla.

SCRANTON, Pa., 1 listopada. — Carrol D. Wright, sekretarz komisyi arbitracyjnej, oznajmił wczoraj, że jeśli nastąpi jaka zmiana w płacy górników, to zmiana ta wchodzi w życie dnia 1 listopada. Robotnicy, którzy domagają się podwyższenia płacy o 20 procent, żądali, aby skala płacy, jeśli zostanie przez komisyę arbitracyjną potwierdzoną, weszła w życie z dniem, w którym oni rozpoczęli pracę. Właściciele kopalń natomiast zostawili wyznaczenie dnia uznania komisyi. Zatem, według orzeczenia komisyi, dzień dzisiejszy jest tym ważnym dniem.

Członkowie komisyi arbitracyjnej wyjechali dziś do Wilkesbarre w celu zbadania tamtejszych kopalni. Kiedy rozpoczną się przesłuchy stron interesowanych, niewiadomo jeszcze.

Rocznica śpiewacza.

BUFFALO, N. Y., 30 października. — W zeszłą niedzielę odbył się w hali Filmore wieczorek Polskiego Koła Śpiewackiego, na pamiątkę 5-letniej rocznicy swego istnienia. Po kilku gorących mowach na temat pieśni polskiej, rozpoczął się bal, który trwał do późnej nocy.

Za inicyatywą dr. Schroetera zebrano odpowiednią kwotę i wysłano do Maryi Konopnickiej z okazyi jej 25 jubileuszu, następujący telegram:

"Marya Konopnicka, Kraków: — "Polacy z wygnania, zebrani na uroczystości śpiewaczej, łączą słowa hołdu i uwielbienia, do ogólnego chóru narodu dla pieśniarki ludu."

Górą pieśń, górą śpiewacy!

Przypadkowe szczęście.

RACINE, Wis., 30 października. — Po ośmiu latach nieobecności powróciła z Alaski panna Lizzie Zirles, przynosząc ze sobą znaczny majątek wynoszący $25,000. Przed czterema laty, 34 letnia panna, udała się do Alaski i tam po przebyciu licznych trudów zrobiła fortunę. W Alasce trudniła się utrzymywaniem stołowników i zakupiła kilka bogatych "claims."

Giną w tunelu.

NIAGARA FALLS, N.Y., 1 października. — Podczas pracy przy kopaniu podziemnego kanału odchodowego, padło wczoraj czterech robotników a kilku zostało niebezpiecznie ubezwładnionych trującemi gazami. Wypadek to nadzwyczaj dziwny, bo obecność gazów jest niewytłomaczona.

W tunelu pracowało 30 robotników. Natrafili oni na skałę, którą trzeba było łamać przy pomocy prochu. Zaraz po wystrzale wszyscy robotnicy uczuli obecność gazów. Zanim przybyli do otworu czterech zostało na śmierć zaczadzonych, a kilku ubezwładnionych. Pomiędzy śmiertelnie zaczadzonymi znajduje się Roman Kowicz. Gazy trujące prawdopodobnie powstały wskutek zmieszania się tlenu z dymem siarki.

Okradli pocztę.

REEDSBURG, Wis., 1 listopada. — Kasa ogniotrwała na poczcie tutejszej, została rozsadzona dynamitem wczoraj nad ranem. Rabusie zabrali z niej $2,000, z czego $400 było w znaczkach pocztowych, a reszta w gotówce.

Rabusie wyłamali drzwi i prędko zrobili dwie dziury w kasie, którą rozbili na kawałki. Wszystkie narzędzia zostawili. Nie spieszyli się nawet zbytnio, nawet niektóre listy registrowane zostały pootwierane.

Oszukanie banków.

NEW ORLEANS, La., 1 listopada. — Alexander Odendahl, sekretarz F. J. Odendahl Co., przy pomocy podrobionych czeków i kwitów, oszukał banki tutejsze na $180.000 i uciekł. Pożyczył on pieniądze w imieniu swej firmy i wyniósł się w nieznane strony.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 3 listopada. Rząd kolumbijski polecił swemu posłowi w Washingtonie senorowi Koncha rozpocząć rokowania o odstąpienie własności kanału panamskiego Stanom Zjednoczonym. Kolumbia żąda za własność $10.000,000, a nie 7 jak się zgodziła przedtem.

Ponieważ tytuł własności francuskiej jest czysty, przeto spodziewać się należy, że sprawa ta będzie niebawem załatwioną.

KORESPONDENCYE.

NEW YORK, N. Y. — Do Szan. Redakcyi "Gazety Polskiej w Chicago". Podpisani stając w obronie zmarłego na dniu 27 września 1902 ob. śp. Stanisława Nawrockiego, znakomitego Polaka-Patryoty, prosimy Szan. Redakcyę, by raczyła w łamach swego cennego czasopisma umieścić następujący protest:

My obywatele i przyjaciele śp. zmarłego Stanisława Nawrockiego, zwoławszy 10go października ogólny wiec, protestujemy jednogłośnie niecnym wyrazom redaktora "Tygodnika Nowoyorskiego", który w wydaniu z dnia 4 paź. 1902, zdając sprawę z przebiegu pogrzebu śp. zmarłego, tudzież wydając ogólnikową o nim opinię, nazwał go odszczepieńcem, lutrem, kalwinem itp. — a nie podnosząc wcale zasług jego, położonych dla sprawy narodowej i w ogóle na niwie patryotyzmu, zaprzeczył, jakoby tenże był Polakiem.

Znając śp. Nawrockiego jako dzielnego męża Polaka Patryotę, nieskazitelnego charakteru, odznaczającego się znakomitą działalnością dla sprawy narodu polskiego, bohatera z r. 1863, czynnego i interesującego się wszystkiem co polskie aż do zgonu, zaprzeczamy wprost ogłoszonemu pisemnie bluźnierstwu i żądamy stanowczo, by interesowany redaktor wstrzymał się na przyszłość z wydawaniem podobnych opinii.

St. Cieszewski, St. Górski, Stefan Bujakiewicz, Władysław Mazur, Mateusz Stefanowicz, F. Knoedler, Stan. Konwicki, J. S. Orłowski, E. Orzechowski, K. Drzewiecki, Teodor Modrakowski, Władysław Juźwiński, Adam Mierowski, Tadeusz Hejbowicz, K. Mierosławski, F. Dackiewicz, Wł. Wagner, S. Suszyński, Cz. Włodarkiewicz, Edw. Budzyński etc.

ST. MATEUSZ, Parana, Brazylia. — Szan. Redakcyo! Prosimy podać w "Gazecie Polskiej" następującą korespondencyę o obchodzie grunwaldzkim:

Dnia 31 sierpnia b. r. Tow. I.n. Kazimierza Pułaskiego obchodziło uroczystość zwycięstwa pod Grunwaldem. O godz. 9ej rano członkowie zebrali się w sali Towarzystwa, dokąd przybyły dzieci szkolne i Tow. im. Bartosza Głowackiego. O godz. 10ej wyruszyli wszyscy ze sztandarami do kościoła; na czele szły parami dzieci szkolne pod przewodnictwem nauczyciela, p. Hipolita Stencla, następnie sztandary i dwa połączone Towarzystwa. Mszę św. odprawił ks. proboszcz Władysław Smotucha, poczem przemówił do zebranych, wzywając do jedności i zgody, jak również objaśnił powód bitwy pod Grunwaldem, za co niniejszem składamy staropolskie Bóg zapłać. Po nabożeństwie wszyscy z małem wyjątkiem udali się w tym samym porządku do lokalu Tow. im. Kaz. Pułaskiego, gdzie przywitał zgromadzonych prezes tegoż Tow. P. W. Hetka. Dzieci szkolne deklamowały. Wiersz "Władysław Jagiełło" oddeklamował 10letni chłopczyk Stan. Stawicki, "Grunwald" oddeklamował 8letni Ludwik Pawłowski, a także różne wiersze wypowiedzieli: Wiśniewski, P. Sawicki, Janina Troczyńska, Kowalski, Helena Popenda, A. Grudziński i Beatrix Renerto Macuco, brazylianka, uczęszczająca od trzech miesięcy do szkoły polskiej, wiersz "Kolęda", za co należy się uznanie nauczycielowi P. H. Stenclowi. Potem nastąpiły pieśni patryotyczne. Członkowie Tow. im. Kaz. Pułaskiego odśpiewali "Cześć polskiej ziemi, cześć". Ob. Jan Lucyan Stencel wygłosił mowę o bitwie pod Grunwaldem i o teraźniejszych prześladowaniach w Prusiech; przeciw mowie cesarza niemieckiego w Malborgu w imieniu Tow. Bartosza Głowackiego przemówił prezes tegoż, P. Skowroński, wzywając wszystkich do jedności i zgody. Poczem prezes W. Hetka zakończył posiedzenie i wszyscy pełni otuchy i ufni w lepszą przyszłość rozeszli się do domu. — Z poważaniem, W. Hetka prezes, Grembecki sekretarz.

NIEMOWA PRZEMÓWIŁ.

Na początku lata przybył do Odessy głuchoniemy chłopiec. Do Odessy dostał się statkiem greckim, schowany na spodzie okrętu. O chłopcu nie można się było nic dowiedzieć, gdyż nie miał żadnych papierów. Chłopiec błąkał się po ulicach miasta, przymierając głodem, aż wreszcie zwrócił nań uwagę naczelnik stacyi, Demkowski, pozwolił mu nocować w wagonie służbowym i umieścił u roznosiciela dzienników. Mały niemowa gorliwie pełnił swoje obowiązki, lecz, jak zwykle kalecy, był narażony na ciągłe żarty i szyderstwa uliczników. Kilka dni temu, gdy niemowa zmęczony siadł odpocząć na bulwarze, chłopcy odebrali mu paczkę gazet, przewrócili na ziemię, a jeden zwinął gazetę w trąbkę i z całych sił począł trąbić niemowie w ucho. Nagle kaleka z krzykiem: "papa! mama!" wyrwał się z rąk chłopców i wzrokiem przestraszonym począł spoglądać na swych prześladowców, którzy byli niepomiernie zdumieni, słysząc z ust kaleki poraz pierwszy mowę ludzką. Chłopiec powtarza "papa", "mama" i zawołał kilka słów po grecku. Wtedy chłopcy zaprowadzili go do szpitala miejskiego, zkąd przybył dr. Kozłowski, który także brał udział w opiece nad chłopcem. Znalazł się wreszcie ktoś mówiący po grecku i wtedy chłopiec opowiedział smutną historyę swego życia.

W roku 1898, podczas powstania na Krecie, do domu jego rodziców wpadli Turcy i w jego oczach poucinali głowy ojcu, matce, dwom braciom i dwom siostrom. Chłopiec najmłodszy z rodzeństwa z przerażenia stracił głowę. Jeden Turek z kindżałem rzucił się na chłopca, lecz potknął się o ciało jednego z zamordowanych i upadł. Wtedy chłopiec zdążył wyskoczyć oknem i ocalił życie ucieczką. Odtąd postradał słuch i mowę i przez 4 lata był zupełnie głuchoniemy. Chłopcem zaopiekowano się troskliwie.

WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE.

W pobliżu Krapiny w Chorwacyi dokonano odkrycia pierwszorzędnego znaczenia. W pokładach z epoki dyluwialnej odnaleziono kości 10 osób różnego wieku i kilku przedhistorycznych zwierząt, między innemi: nosorożca i jaskiniowego niedźwiedzia.

Szczątki kości ludzkich mówią, iż byli oni normalnie rozwiniętymi ludźmi, którzy wykazują — wedle zdania profesora zagrzebskiego uniwersytetu p. Kramberga, pewne bardzo znamienne cechy, jak np. bardzo silne i mocno występujące kości nad oczyma, co odpowiadałoby w zupełności budowie czaszki sławnego nandertalskiego kośćca. Lecz natomiast czoło człowieka z Krapiny jest wysokie, wypukłe, co znowu stanowi wielki kontrast z czaszką małpy antropoidalnej. Zęby mają wgłębienia na koronach swych bardzo liczne i są znacznie silniejsze i większe, niż u dzisiejszego człowieka. Profesor Kramberger wnioskuje, że człowiek krapiński doby dyluwialnej był bardzo silnej budowy ciała i że mógł prostą swą bronią z kamienia i kości staczać zwycięskie zapasy o życie z groźnymi swymi wrogami: niedźwiedziem jaskiniowym, wołem dyluwialnym i nosorożcem.

Jedna z warstw wykopaliska przedstawia wielkie ognisko, na którem były wyłącznie szczątki opalonych lub połamanych kości ludzkich. Najprostszy przeto wniosek, że zwłoki ludzkie palono. Złomki te, jak i kamienie broń i narzędzia, złożono w zagrzebskiem muzeum narodowem.

NA CZEŚĆ KONOPNICKIEJ.

Wiersz do albumu dla M. Konopnickiej od dzieci z górnego Szląska brzmi następująco:

W bezprzykładnej ducha męce
Ciężko płyną dni dziecięce,
Szarą dolą dni się znaczą,
Oczy gorzką łzą zapłaczą,
Lecz się cichy płomień nieci
Poprzez serca szląskich dzieci,
Polskich dzieci

Jakieś szmery, jakieś wieści,
Cudne z dawnych lat powieści,
Jakieś bajki, dumy, czary
Nieprześnione ojców wiary...
Blask przeszłości dawnej świeci,
Opromienia szląskie dzieci,
Polskie dzieci.

Do stóp Twoich korną rzeszą
Z czcią, miłością, hołdem spieszą,
Ręce Twoje łzami roszą,
O piosenkę jedną proszą.
Niechaj piosnka ta ukwieci
Szarą dolę szląskich dzieci,
Polskich dzieci.

Dzieci krakowskie złożyły w dniu 19go października ulubienej swej pieśniarce następujący wiersz:

Ukochałaś wiek nasz młody,
Cudneś piosnki w darze słała,
Święci Polska srebrne gody,
Pokłon bije dziatwa mała,
Że się myśl gdzieś złota kwieci,
Cudza krzywda boli żywo,
Że nam braćmi chłopskie dzieci,
Twoje żniwo, Twoje żniwo!
Ukochałaś wiek nasz młody,
Wiedłaś piosnką w ducha światy
Święci Polska srebrne gody,
Sypią dzieci wonne kwiaty.

W dniu jubileuszowym Konopnickiej w sali "Sokoła" krakowskiego odśpiewano dnia 19go października kantatę Galla, do której poniższy wiersz ułożył Jerzy Żuławski:

Ze serca swego, jako z czary
Ty poisz nas, idących w bój;
Przez Ciebie my nie tracim wiary,
Że plenny będzie krwawy znój.

Nadziemskie oczom jawiąc światy
Ku niebu pieśń podnosi Twa,
Znużonym — jest jak wonne kwiaty
Zbolałym — jest jak matki łza!

Więc za Twej duszy jasną zbroję,
Za kwiatów Twoich wonny pęk,
Za Twoje łzy i gwiazdy Twoje
My niesiem dziś i hołd i dzięk!

SPÓŁKI POZNAŃSKIE.

W Poznaniu odbył się na początku października sejmik Związku spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Sejm pruski wyznaczył znowu 250 mil. mk. na cele germanizacyjne. Fundusz antypolski został więcej niż podwojony i będzie używany nietylko na wykupywanie ziemi z rąk polskich lecz także na "popieranie niemczyzny po miastach", tj. niemieckiego przemysłu i handlu. Władze zakładają po różnych miastach "domy" i bazary niemieckie, wytwarzając nowe współzawodnictwo kupcom i przemysłowcom polskim; fabrykanci i kupcy niemieccy otrzymują bezprocentowe pożyczki, a często i bezzwrotne zapomogi od rządu i organizacyi hakatystycznej, urzędnikom i żołnierzom wydano rozkaz, aby unikali sklepów polskich, wszystkie władze zerwały ze swoimi dotychczasowymi dostawcami polskimi i także przy zamówieniach uwzględniają jedynie Niemców.

Walka ekonomiczna, jako środek germanizacyjny, zatacza więc szersze niż dotąd koła; ludności polskiej grozi zupełny bojkot ze strony Niemców, a przynajmniej konkurencya bardzo niebezpieczna, bo popierana środkami państwowemi, podtrzymywana za pomocą zapomóg sztucznie nawet tam, gdzie sama przez się nie mogłaby stać się groźną.

Z tem bardzo niebezpiecznem współzawodnictwem polski handel i przemysł może walczyć tylko własnemi siłami, swoją energią i umiejętnością, pracą i swojskiemi kapitałami. Przemysł i handel polski kapitałów tych nie ma. Jest on młody, znajduje się on dopiero na dorobku, opiera się on przeważnie na umiejętnie wyzyskiwanym kredycie. Im obfitszy, łatwiejszy i tańszy ten kredyt, tem łatwiejsza narzucona walka o byt; niech pogorszą się stosunki kredytowe, a przemysł i handel jeżeli nie runie zupełnie, to utraci wszelką możność dalszego rozwoju.

Kredytu taniego i łatwego dostarczają kupcom i przemysłowcom polskim przeważnie spółki i na tem polega ich znaczenie społeczne. Ze jednak spółki te wystarczają jako tako na potrzeby kupiectwa i przemysłu swojskiego, to zasługa ich świetnej organizacyi. Zadna z tych licznych instytucyi finansowych (jest ich w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zach. około 130) nie posiada wielkich kapitałów. Wszystkich wpłaconych "udziałów" razem jest zaledwie kilka milionów, kapitały własne, tj. "udziały" pojedyńczej spółki wynoszą kilkadziesiąt, rzadko kilkaset tysięcy marek.

Głównym kapitałem obrotowym są tam depozyty, składane za procentem w kasach spółkowych. Oczywiście suma depozytów złożonych w każdej z pojedyńczych kas nie jest zbyt wielka, a brak kapitału zakładowego nie pozwalałby na śmiałe obracanie temi funduszami. Na co sobie jednak nie może pozwolić jeden bank pojedyńczy, to może bez niebezpieczeństwa uczynić związek wszystkich. Na tem polega ogromne znaczenie "Banku związku spółek zarobkowych".

Bank ten jest ogniskiem, łączącym wszystkie spółki w jedną całość, w jednę wielką instytucyę finansową, która skupia niejako w swoich rękach wszystek zaoszczędzony kapitał całej społeczności i oddaje go do dyspozycyi potrzebującym, reguluje i kontroluje stosunki kredytowe, a równocześnie jest niejako wentylem bezpieczeństwa dla spółek pojedyńczych, pozwala im wyzyskiwać swoje depozyty bez obawy przed nagłą paniką w sposób najkorzystniejszy i tam, gdzie pomoc jest najpotrzebniejsza.

Tak więc dzięki swej organizacyi doskonałej spółki stały się ogromnym warstatem, który z kapitałów, niepotrzebnych na razie w gotówce jednej części społeczności, wytwarza dla drugiej części, potrzebującej gotówki, względnie kredytu, możność spotęgowanej pracy i rozwoju ekonomicznego. Do tej pory przy pomocy tych banków zdziałano bardzo wiele, stworzono nie istniejące dawniej kupiectwo, postawiono na nogi przemysł polski. Możnaby i wobec scharakteryzowanej polityki germanizacyjnej, trzeba zrobić jeszcze wiele więcej, jeżeli młody przemysł i handel ma wytrzymać nową sztucznie wytworzoną konkurencyę niemiecką, a miasta mają nabierać coraz więcej charakteru polskiego.

Ale nie jest to już zależne tyle od spółek, ile od zaufania ludności, z której znaczna część składa jeszcze swoje fundusze i oszczędności w instytucyach rządowych i prywatnych niemieckich, uważając je za pewniejsze. Niestety, zaufanie to wzrasta powoli, chociaż stale; w roku ubiegłym suma depozytów zwiększyła się ogółem tylko o 900,000 mk., a więc o sumę daleko mniejszą, niż w każdym z długiego szeregu lat ostatnich.

PIEKŁO NA SACHALINIE.

Taki tytuł nadał jeden z angielskich podróżników wyspie Sachalin, leżącej na morzu Ochockiem na północ od Japonii, a na południowy wschód od Syberyi. Tym podróżnikiem jest Anglik Karol Hawes, który niedawno wrócił z podróży na tę wyspę karną.

Według opowiadania K. Hawesa, pisma angielskie opisują jego spostrzeżenia w następujący sposób:

K. Hawes bawiąc w Japonii, postanowił zwiedzić Sachalin i w tym celu wyjechał statkiem do Korei.

Z Korei przybył K. Hawes do Chabarowska, a stąd do Nikołajewska, leżącego naprzeciw Sachalinu. Przestrzegano go tu, że pobyt na Sachalinie jest bardzo niebezpieczny z powodu zbiegłych skazańców, którzy gromadami plądrują wyspę i z powodu krajowców. Pomimo to pojechał K. Hawes do Aleksandrowska, głównego miasta wyspy, gdzie go natychmiast, jako nie mającego paszportu uwięziono.

Po uwolnieniu zrobił on przedewszystkiem spostrzeżenie, że urzędnicy tamtejsi rosyjscy dzikością swą i pijaństwem nie wiele się różnią od skazańców. Charakterystyczny dla stosunków tamtejszych jest fakt, że rząd rosyjski sprowadził niedawno sąd z Irkucka, który cały prawie sztab urzędniczy z Aleksandrowska zasądził za oszustwa i kradzieże.

W więzieniu w Chabarowsku znajduje się 600 więźniów zamkniętych w 4 salach, z których każda pomieścić zdoła z biedą 60 ludzi. Podcza pobytu K. Hawesa sprowadzono nowych 1800 więzniów, tak że można sobie wyobrazić, co się tam dzieje. Knut o trzech rzemieniach zakończonych kulami ołowianemi, tutaj niepodzielnie panuje, tak samo jak rózgi w soli namoczone. Takiemi rózgami ukarano niedawno dwie kobiety, na donos dozorców, których zachowanie było tego rodzaju, że raczej na najostrzejszą karę zasługiwało. Cała wyspa rządzona jest prawem wojennym.

W jednem z więzień znajduje się 500 więźniów zakutych w kajdany i skazanych na przymusową bezczynność, tak, że wielu z nich oszalało. W czasie pewnej burzliwej nocy uciekło sześciu więźniów przez wał 20 stóp wysoki i schroniło się do lasu.

Nawet pomiędzy zesłanymi na osiedlenie zachodzą bardzo często wypadki obłąkania a równocześnie sbrodnie szerzą się w sposób zastraszający.

Całe bandy zbrodniarzy robią wyprawy na domy i grunta urzędników i tubylców niszcząc je i plądrując do szczętu. Gospodyni K. Hawasa, żona jednego z urzędników, opowiadała mu, że żyje w ustawicznej trwodze, każdej chwili oczekując zamordowania. Niedźwiedzie i gorsi od nich jeszcze ludzie sprawiają, że najmniejsza nawet podróż w głąb wyspy jest wprost niemożliwa.

K. Hawes, który z największemi tylko trudnościami wydostać się zdołał z tego piekła na ziemi, powrócił do swojej ojczyzny przez Mandżuryę i Władywostok, będąc pierwszym Anglikiem, który tą nową koleją podróżował.

ZIEMNIAKI.

Ziemniaki do sadzenia wybierać tylko w czasie kopania, bo w ten sposób nietylko, że zabezpieczyć się można od ich wyradzania się i wypleniania, lecz jednocześnie można je oprócz tego jeszcze ulepszyć (uszlachetnić). Przez umiejętne, staranne i kilka lat z rzędu prowadzone takie wybieranie czyli "selekcyę" ulepszono wiele odmian różnych zbóż, nad ziemniakami zaś, które dla nas są również jak i zboża potrzebne, bardzo mało dotychczas pracowano w tym kierunku. Wiele za to hodowców zajmuje się wytwarzaniem nowych odmian, bo sztuczne zapylanie ziemniaków jest o wiele łatwiejsze niż zbóż.

Mamy więc dziś setki i tysiące przeróżnych odmian ziemniaków, z których jednak trudno natrafić na zupełnie dobrą, zabierajmy się więc do ulepszenia istniejących, bo nam to może większą zapewnić korzyść. Selekcya, jak wiadomo, polega na dziedziczności, to jest, iż rodzice w równej mierze przelewają na potomstwo tak samo złe, jak i dobre swe cechy. Jeżeli więc starannie przez kilka lat z rzędu wybierać będziemy ziemniaki do sadzenia tylko z pewnemi pożądanemi dla nas cechami, to z czasem osiągną one te przymioty w wyższym stopniu, ulepszą się.

Jeżeli naprzyład wybierać będziemy do sadzenia ciągle tylko kłęby z pod krzów najplenniejszych, a omijać będziemy starannie każdy kierz, pod którym mało zawiązało się kłębów, wtedy napewno plenność odmiany wzrośnie, spotęguje się. Nie można więc takiej selekcyi robić w zimie lub na wiosnę, bo chociażbyśmy największe kłęby do sadzenia oddzielali, to jednakże nie będziemy mieli pewności, czy nie zasadzi się dużo takich ziemniaków, których było zaledwie dwa lub trzy pod krzakiem.

O skuteczności takiego wybierania sadzeniaków tylko z pod najplenniejszych krzów przekonał się profesor Sempołowski, sławny nasz hodowca zbóż i ziemniaków. Wybrał on umyślnie odmianę "Dabery" na doświadczenie, gdyż odmiana ta oprócz wielu cennych przymiotów posiada jedną ważną wadę, mianowicie małą plenność. Otóż dr. Sempołowski sadził oddzielnie, lecz w jednakowem polu kłęby z pod krzaków plennych i z pod takich, pod któremi było jak najmniej ziemniaków. Po trzech latach różnica okazała się znaczna, pierwsze bowiem znacznie na plenności zyskały, drugie zaś jeszcze więcej spadły. Ze jednak nic w świecie darmo się nie robi, więc też i ziemniaki, które zyskały na plenności, straciły trochę na mączystości, drugie zaś stały się więcej mączyste, lecz mimo to nawet do gorzelni okazały się korzystniejsze nowe te, plenniejsze Dabery, bo znacznie więcej zyskały na plenności, niż straciły na mączystości.

Sumienna próba profesora Sempołowskiego powinna być dla niejednego gospodarza zachętą do naśladownictwa, bo przecie to nie wielka praca mieć przy kopaniu osobny koszyk, w który zbierałoby się osobno sadzeniaki tylko z pod takich krzów, pod któremi będzie najwięcej i najzdrowszych kłębów.

— Rabusie wysadzili bank w Summit, S. Dakocie i zabrali $20,000.

ZDJĘCIE ŚLUBU.

W pewnej niewielkiej mieścinie na Mazurach żył proboszcz staruszek, bardzo lubiany przez parafian, słynny ze swych żartów, które zawsze miały na celu poprawę bliźniego.

Zdarzyło się raz, że kiedy sędziwy proboszcz zabierał się do odmawiania modlitw z brewiarza, weszło do jego mieszkania małżeństwo wieśniaków z wioski, leżącej niedaleko miasteczka.

"Niech będzie pochwalony!" zawołali oboje.

"Na wieki wieków! A czegóż chcecie moi ludzie?"

"Oto," rzekła baba, chyląc się ku kolanom księdza, "przyszliśmy prosić Jegomości, aby zdjął z nas ślub i rozwiązał nas, bo żyć z sobą nie możemy."

"Tak?" zawoła ksiądz "dobrze, dobrze, zdejmę z was ślub. No!" rzecze dalej, zwracając się do baby, "zdejmcie no kożuch i klęknijcie przy tym oto stole."

Baba posłuszna uczyniła, co kazał jej pleban, i ukląkłszy oczekiwała zdjęcia ślubu. Proboszcz tymczasem wziął do rąk brewiarz, a zasiadłszy na krześle, przy którem klęczała kobieta, począł odmawiać półgłosem psalm jakiś z samego początku książki. Gdy ten psalm skończył, harapem, jaki przypadkiem leżał na stole, uderzył porządnie babę po plecach. Ta, choć jej się nie bardzo podobało, milczała, sądząc, że tego wymaga obrzęd zdjęcia ślubu. Tymczasem proboszcz zaczął czytać psalm następny i znowu ściągnął klęczącą, ale już dwa razy; za trzecim psalmem dostało się babie aż trzy razy. Było już widać tego zanadto wieśniaczce, bo przerywając księdzu czytanie czwartego psalmu, odezwała się,

"A wiele to tego będzie, jegomość?"

"Ot," rzeknie ks. proboszcz, pokazując na brewiarz, "muszę tak przejść całą książkę, dopiero wtedy będzie ślub zdjęty."

"Jeżeli tak," woła baba, zrywając się z ziemi, "to już dziękujemy za trudy, już niech jegomość ślubu nie zdejmuje, to ja się jakoś tam z moim pogodzę."

Po tych słowach oboje wieśniacy uchodzą czemprędzej z mieszkania, a ksiądz po ich wyjściu śmiał się do rozpuku.

DOŚWIADCZONY STARY DOKTOR,

który żył w drugiej połowie zeszłego stulecia w górach Blue Ridge, przez studyowanie i badanie, dał światu, jako pracę swego życia, lekarstwo, które wydało świetne rezultaty w niesieniu pomocy chorym i leczeniu różnych chorób. Lekarstwo to jest znane pod nazwą Dra Piotra Gomozo. Na La Grypę okazało się ono jako prawdziwe błogosławieństwo Boże dla cierpiących. Czyści ono krew, wzmacnia organy trawiące i przynosi zupełne zdrowie. Jest ono sporządzane obecnie przez prawnuka wynalazcy. Nie mają go w aptekach. Sprzedają je miejscowi agenci. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Ludność Londynu wynosi obecnie 6,581,300. Znawcy powiadają, że gdyby w Londynie zarządzono pobór do wojska, to możnaby z ludzi zdolnych do noszenia broni utworzyć armię równą co do liczby armii Napoleona Bonapartego. Jak wiadomo armia Napoleona w pochodzie na Moskwę wynosiła pół miliona chłopa.

Miej zawsze pod ręką, aby ją tem łatwiej znaleść, flaszeczkę dra Richtera "Kotwicznego" Pain Expelleru. Na reumatyzm, neuralgię, bóle w krzyżach, podagrę, jakoteż i inne choroby muszkułów i nerwów nie ma nic lepszego. Tylko 25 i 50 centów.

STAŁA PRACA.

Stała praca jest najważniejszą rzeczą dla pracującego człowieka. Przynosi ona zadowolenie i względny dobrobyt człowiekowi i jego familii, a uzyskać to można tylko przy dobrem zdrowiu i sile. Jeżeli się przypadkiem zaziębicie lub wasze płuca są osłabione, postarajcie się o Severy Balsam na Płuca i miejcie go zawsze pod ręką, aby usunąć pierwsze objawy zaziębienia i uniknąć niebezpiecznej choroby. Na kaszel, zaziębienie, astmę, bronchitis, pneumonię, grypę, chrypkę i wszelkie choroby gardła i płuc, nie ma lepszego lekarstwa, gdyż pierwsza jego doza przynosi natychmiastowy, dodatni skutek. Działa on wprost na części dotknięte chorobą, na rozdrażnione i zapalone tkanki, usuwając zapalenie i przywracając normalny, zdrowy stan całemu kanałowi oddechowemu. Luzuje on i wydala nagromadzoną flegmę i czyni oddech łatwym i naturalnym. Cena 25c. i 50c. Polecamy, aby w połączeniu z tym balsamem używano Severy Tablety na zaziębienie, gdyż w ten sposób szybciej usuwa się chorobę.

Na sprzedaż w wszystkich aptekach albo wprost po nadesłaniu ceny u właściciela W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

Ządajcie bezpłatnych kalendarzy na rok 1903.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Zuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

Hrabina również, którą Franciszek spojrzeniem zapytał, dała znać, że chętnie go przyjmie u siebie i Franciszek, nie opóźniając ani chwili dla zaspokojenia Alberta, wziął go za rękę i wyprowadził z loży; przeszli korytarz w półkole i Franciszek zapukał lekko do loży nr. 4, którą zajmowała hrabina.

Natychmiast jakiś młodzieniec, siedzący przy niej z przodu loży, powstał i ustąpił swego miejsca, podług zwyczaju włoskiego, nowo przybyłemu, który następnie winien go ustąpić innemu, gdyby nadszedł.

Franciszek przedstawił Alberta hrabinie, jako człowieka z wyższych towarzystw, bardzo wykształconego, co też rzeczywiście nie było fałszem, bo w Paryżu, gdzie mieszkał Albert, nikt mu nic pod tym względem nie mógł zarzucić; dodał też, że towarzysz jego był prawdziwie w rozpaczy, iż nie korzystał z pobytu hrabiny w Paryżu, aby jej się przedstawić, i że błąd ten postanowił teraz sowicie wynagrodzić.

Hrabina wdzięcznie bardzo skłoniła się Albertowi, a Franciszek podał jej rękę.

Albert zaproszony zajął próżne miejsce, Franciszek zaś z tyłu zajął drugie miejsce za hrabiną.

Albert rozpoczął rozmowę o Paryżu, mówił z hrabiną o wszystkich jej znajomościach.

Franciszek rad był, że towarzysz jego znalazł się w swoim żywiole, nie przeszkadzał mu w rozmowie, a wziąwszy z rąk jego lornetkę, zaczął rozpatrywać się po sali.

Naprzeciw niego, w loży trzeciego piętra, siedziała kobieta, dziwnie piękna, w greckim kostumie, który jej był bardzo do twarzy i widać, że go zwykle nosiła.

Za nią w cieniu siedział mężczyzna, którego rysy twarzy trudno było rozpoznać.

Franciszek przerwał rozmowę Alberta i hrabiny zapytaniem, do niej zwróconem, czy nie zna pięknej Albanki, która mogła była zwrócić uwagę nie tylko mężczyzn, ale i kobiet.

— Nie znam jej—odpowiedziała—wiem tylko tyle, że mieszka w Rzymie od początku jesieni; bo, jak tylko rozpoczęły się widowiska w teatrze, widzę ją tu ciągle, żadnego nie opuszcza przedstawienia; czasem bywa z tym mężczyzną, którego widzisz pan teraz, a czasem tylko ze służącym.

— Jakże się pani hrabinie podoba?

— Bardzo ładna. Medora musiała być do niej podobną.

Franciszek i hrabina uśmiechnęli się, potem hrabina zaczęła znowu mówić z Albertem a Franciszek lornetował Albankę.

Zasłona podniosła się na balet.

Balet dobry, prawdziwie włoski, ułożony na scenę przez sławnego Henri, który zjednał sobie kolosalną we Włoszech reputacyę.

Jest to ten rodzaj baletów, gdzie każda osoba od najpierwszej tancerki, aż do ostatniego komparsa, te same wykonywa ruchy, tak, że 150 osób jednocześnie podnosi rękę lub nogę.

Balet ten miał tytuł Dorliska.

Franciszek tak był zajęty swoją piękną Greczynką, że ani spojrzał na balet, pomimo jego piękności.

Greczynka zaś ze szczególnem przypatrywała się upodobaniem, co tem wyglądało dziwaczniej, że towarzysz jej w czasie tego arcydzieła choreograficznej sztuki, pomimo wrzawy muzyki piekielnej, krzyku trąb, cymbałów i chińskich czapeczek w orkiestrze, najobojętniej i bez żadnego wzruszenia używał spokojnie snu błogiego.

Balet się skończył, zasłona zapadła wśród grzmotu oklasków całego parteru; doskonały to zwyczaj we Włoszech przedstawiać balety w antraktach opery; śpiewacy mogą tymczasem wypocząć, przebrać się, gdy tancerze skaczą i wywijają piruety.

Zabrzmiała uwertura drugiego aktu, a po pierwszych pociągnięciach smyczka, spostrzegł Franciszek, że śpiący jegomość zwolna zaczął się poruszać i zbliżył się nakoniec do Greczynki, która kilka słów do niego wyrzekła i zasiadła znowu na przodzie w loży; towarzysz jej siedział ciągle w cieniu i Franciszek nie mógł dojrzeć jego twarzy.

Zasłona się podniosła, Franciszek zwrócił uwagę na aktorów i na chwilę przestał patrzeć na piękną Greczynkę.

Drugi akt zaczynał się, jak wiadomo, od duetu we śnie: Parisina śpiący wydaje się przed Asso z tajemnej swej miłości do Uga; zdradzony małżonek doświadcza szaleństwa zazdrości, aż nakoniec gdy się dowiaduje, że żona jest mu niewierną, budzi ją i zapowiada zemstę; jest to najpiękniejszy duet, pełen wyrazu dramatyczności, jaki kiedykolwiek wyszedł z pod płodnego pióra Donizettego.

Franciszek już trzeci raz był na przedstawieniu, a chociaż nie należał do zapalonych melomanów, czuł wpływ nadzwyczajny tej pięknej sceny.

Oklaski brzmiały i mężczyzna z loży, dotąd niewidzialny, powstał i zbliżył się do światła—i Franciszek poznał w nim tajemniczego mieszkańca wyspy Monte-Christo, tego samego, który w dniu poprzednim głosem i figurą przypomniał mu w Kolizeum gościnnego gospodarza.

Nie było wątpliwości, że nieznajomy podróżnik mieszka w Rzymie.

Wyraz twarzy i postać Franciszka malowały doskonale pomieszanie, jakie umysł jego zaległo.

Spostrzegła to hrabina, roześmiała się głośno i zapytała, co mu się stało?

— Pani hrabino - odpowiedział Franciszek —pytałem panią niedawno, czy znasz tę Albankę, a teraz zapytam, czy znasz pani jej męża?

— Tyle co ją—odpowiedziała hrabina.

— Czyś mu się pani nigdy nie przypatrzyła?

— O! to prawdziwe pytanie Francuza! wiesz pan dobrze, że my, Włoszki, na tych tylko patrzymy, którzy serca nasze zajmują.

— To bardzo słusznie—odpowiedział Franciszek.

— Poczekaj pan jednak rzekła i wzięła od Alberta perspektywę, przyłożyła do oczu, spojrzała na lożę i rzekła—musi to być jakiś zbieg z grobu, któremu grabarz wyjść na ziemię pozwolił, bo wygląda okropnie blado.

— On zawsze taki—odpowiedział Franciszek.

— Czy go pan znasz? -zapytała hrabina — więc to ja raczej powinnam zapytać pana, kto on jest?

— Zdaje mi się, żem go już kiedyś widział, i teraz przypomniała mi się jego fizyonomia.

— W rzeczy samej - rzekła wzruszając pięknemi ramiony, jakby dreszcz jakiś przebiegł jej żyły—sądzę, że kto raz widział tego człowieka, nigdy go nie może zapomnieć.

Wrażenie, jakiego doświadczył Franciszek, musiało być bardzo naturalnem, skoro inna osoba również go doświadczyła.

— A więc—rzekł Franciszek do hrabiny, gdy powtórnie wzięła lornetkę i spojrzała na lożę—cóż pani o tem człowieku myślisz?

— Podobniuteńki jak dwie krople wody do lorda Ruthwen (to wspomnienie Byrona uderzyło mocno Franciszka); jeżeli kto, to ten człowiek może w nas utwierdzić wiarę w upiory.

— Muszę koniecznie wiedzieć—rzekł Franciszek, powstając—kto on jest.

— O nie - zawołała hrabina—nie opuszczaj mnie pan, mam nadzieję, że mnie zechcesz odprowadzić, odtąd będę się pana trzymała.

— Jakto, czy w rzeczy samej?—rzekł Franciszek, nachylając się do jej ucha—pani się lękasz?

— Słuchaj pan—rzekła—Byron przysięgał mi, że wierzy w upiory, i mówił mi wyraźnie, że widział upiora, opisał mi nawet twarz jego, a ten człowiek podobny zupełnie doń; te czarne włosy, te wielkie połyskujące dziwnym blaskiem oczy, ta śmiertelna bladość—potem uważaj pan, że znajduje się w towarzystwie odmiennej od wszystkich kobiety; w towarzystwie cudzoziemki.. Greczynki.. błagam pana, nie odchodź, jutro możesz pan wdać się w poszukiwania, jezeli ci się podoba, ale dziś musisz być przy mnie.

Franciszek wahał się jeszcze.

— Posłuchaj pan - rzekła, podnosząc się — wychodzę, nie mogę do końca widowiska pozostać, mam u siebie kilka osób, czyż byłbyś pan tak niegrzeczny i odmówił mi swego towarzystwa.

Na taką prośbę, nie ma odpowiedzi, wziął więc Franciszek kapelusz, otworzył drzwi i podał rękę hrabinie.

Hrabina była w rzeczy samej wzruszoną, sam Franciszek nie mógł się pozbyć pewnej zabobonnej obawy, tem bardziej, że i hrabina doświadczała także jakiegoś przeczucia, chociaż on doznawał go skutkiem wspomnień.

Drżący siadł do powozu, odprowadził ją do domu; nie zastali tam nikogo, nikt nawet nie czekał na nią.

Franciszek począł jej za to czynić wyrzuty.

— Prawdziwie — rzekła — czuję się słaba i potrzebuję być samą, widok tego człowieka wzburzył we mnie wszystko.

Franciszek uśmiechnął się lekko.

— Nie śmiej się pan i przyrzeknij mi jedną rzecz.

— Jaką?

— Ale czy mi przyrzekniesz?

— Wszystko, prócz tego jednego, abym nie miał postarać się o poznanie tego człowieka. Mam powody, których nie mogę pani wyjawić, ale muszę koniecznie dowiedzieć się, kto on, zkąd przybywa, i dokąd się udaje.

— Zkąd przybywa nie wiem; ale powiem panu, dokąd się uda, do piekła niezawodnie.

— Wróćmy do obietnicy, którą pani chciałaś wymódz na mnie—rzekł Franciszek.

— Oto chciałam pana prosić, abyś prosto poszedł do hotelu i nie starał się widzieć z tym człowiekiem dzisiaj; jest jakiś stosunek tajemny pomiędzy osobami, które się opuszcza, i osobami, do których się przychodzi; nie bądź pan tedy przewodnikiem i pośrednikiem między mną i nim; jutro możesz za nim biegać, ile ci się podoba, tylko nigdy mi go nie przedstawiaj, jeżeli nie chcesz, abym umarła z trwogi. Po mojem życzeniu dobrej nocy, staraj się pan zasnąć, bo ja pewie oka nie zmrużę.

Po tych słowach hrabina odeszła i zostawiła Franciszka w niepewności.

Czy żartem, czy doprawdy widok tego człowieka takiej ją trwogi nabawił?

Za powrotem do hotelu Franciszek zastał Alberta w szlafroku i pantoflach, rozkosznie wyciągniętego na krześle, z cygarem w ustach.

— A, to ty!... na honor nie spodziewałem się dziś ciebie zobaczyć.

— Mój Albercie—odpowiedział Franciszek —rad jestem bardzo, że mam sposobność powiedzieć ci raz na zawsze, że masz błędne wyobrażenie o Włoszkach; zdaje mi się nawet, że twoje niepowodzenia miłosne, powinny ci były otworzyć oczy.

— A to są istne czarownice, niepojęte niedocieczone; podają ci rękę, ściskają, mówią zcicha, każą się odprowadzać do domu; gdyby która paryżanka choć w czwartej części tego się dopuściła, straciłaby na zawsze reputacyę.

— Otóż właśnie dlatego, że nie mają nic tajnego, że żyją na wielkim świecie i pod najwspanialszem słońcem, są one tak swobodne; widziałeś zresztą, że hrabina przelękła się naprawdę.

— Przelękła się?... kogo?... tego poczciwego człowieka, co siedział naprzeciw nas w loży z ładną Greczynką?... Ja im przypatrzyłem się doskonale na korytarzu, kiedyśmy wychodzili.

Nie wiem, zkąd ci tak dziwne przyszły myśli, to prawdziwie piękny mężczyzna, dobrze ułożony, widać, że mu w Paryżu suknie robi Blin albo Humann, prawda, że trochę blady, ale wiesz przecie, że bladość jest u nas cechą znakomitego rodu.

Franciszek uśmiechnął się; Albert miał wielką pretensyę do bladości.

— W samej rzeczy — rzekł Franciszek — jestem przekonany, że wyobrażenia hrabiny o tym człowieku nie mają sensu; czy słyszałeś go mówiącego?

— Przemówił kilka słów w języku nowogreckim. Poznałem odrazu brzmienie słów greckich; trzeba ci wiedzieć, mój drogi, że w kolegium byłem Grekiem zawołanym.

— Więc mówił po nowo-grecku?

— Podobno.

— Nie ma wątpliwości—rzekł zcicha Franciszek—to on sam.

— Co mówisz?

— Nic... Cóżeś tu robił?

— Przygotowywałem ci miłą niespodziankę.

— Jaką?

— Wszak wiesz, że mamy trudność w dostaniu powozu.

— Niech go djabli wezmą, robiliśmy wszystko, co tylko człowiek zrobić może, teraz mniejsza o wszystko.

— Ale mi wyborna myśl przyszła.

Franciszek z niedowierzaniem spojrzał na Alberta.

— Takeś na mnie spojrzał, że miałbym prawo żądać tłomaczenia.

— Gotów jestem, jeżeli tylko twoja myśl będzie rzeczywiście tak świetną, jak zapowiedziałeś.

— Słuchaj więc.

— Słucham.

— Wszak nie ma żadnego środka dla dostania powozu?

— Nie ma.

— Ani koni?

— Ani koni.

— Ale możnaby dostać wóz?

— Być może.

— Parę wołów.

— I to być może.

— Otóż widzisz, to treść mojej myśli; każę wóz ubrać, przebierzemy się za żniwiarzy neapolitańskich i przedstawimy w naturze wspaniały obraz Leopolda Roberta; jeżeli dla większego podobieństwa hrabina G., zechce przybrać strój wieśniaczki z Sorentu, obraz będzie zupełny, a że jest piękną, nie jeden weźmie ją za prawdziwy oryginał.

— Tym razem, przyznam ci—rzekł Franciszek—masz słuszność, przyszła ci myśl prawdziwie szczęśliwa do głowy.

— Aha!... panowie Rzymianie, myśleliście, że będziemy biegali piechotą po ulicach, jak wasi lazaroni, dlatego, że nie macie powozów i koni dosyć, otóż znajdziemy i powóz i konie.

— Czyś już wyjawił komu tę świetną myśl?

— Mówiłem gospodarzowi; jakem tylko przyszedł, kazałem go sobie zawołać i powiedziałem, czego chcę. Zapewnił mnie, że nic łatwiejszego jak zadość uczynić mej chęci; chciałem kazać pozłocić rogi wołom, ale mi powiedział, że to zajmie trzy dni czasu, musimy więc obejść się bez tego zbytku.

— Gdzież on jest teraz?

— Kto?

— Nasz gospodarz.

— Musi się starać o wóz i woły, jutro byłoby już za późno, więc jeszcze tego wieczora da nam odpowiedź.

— Spodziewam się.

Wtem drzwi się otworzyły i pan Pastrini wsunął głowę.

— Czy wolno?—zawołał.

— Wolno.

— I cóż?... — rzekł Albert—znalazłeś pan wóz i woły?

— Znalazłem coś lepszego — odpowiedział z miną zadowolonego z siebie.

— A czy pan wiesz, mój panie gospodarzu —rzekł Albert — że "lepsze", jest wrogiem "dobrego."

— Czy to panowie do mnie stosują?

— Mniejsza o to, cóżyś pan znalazł? — zapytał Franciszek z kolei.

— Wiedzą panowie zapewne—rzekł oberżysta—że hrabia de Monte-Christo mieszka w tej samej kamienicy, co i panowie.

— A widzę to—rzekł Albert—bo z jego łaski mieszkamy, jak dwaj służący.

— On tedy dowiedziawszy się o kłopocie panów, ofiaruje im dwa miejsca w swoim powozie i dwa okna w pałacu Rospoli.

Albert i Franciszek spojrzeli po sobie.

— Ale czy nam wypada — rzekł Albert — przyjąć ofiarę tego cudzoziemca? człowieka, którego wcale nie znamy?

— Cóż to za jeden ten pan hrabia de Monte-Christo? .. —zapytał Franciszek gospodarza.

— Bardzo bogaty magnat sycylijski, czy też podobno maltański, nie wiem dobrze, ale szlachetny jak Borges, a bogaty jak kopalnie złota.

— Zdaje mi się rzekł—Franciszek do Alberta—że gdyby to był człowiek, dobrze wychowany, jak mówi nasz gospodarz, byłby nam w inny sposób ofiarę swoją zakomunikował, byłby napisał, albo też...

W tej chwili zapukano do drzwi.

— Proszę—rzekł Franciszek.

Służący w bogatej liberyi stanął u progu pokoju.

— Od hrabiego Monte-Christo do pana Franciszka d'Epinay i wicehrabiego Alberta Morcef—rzekł.

I oddał gospodarzowi dwie karty wizytowe, które tenże wręczył naszym podróżnym.

— Pan hrabia de Monte-Christo—mówił dalej służący—kazał zapytać panów o pozwolenie, czy może ich jako sąsiad odwiedzić jutro zrana?

— Na honor—rzekł Albert do Franciszka—należy go przyjąć.

— Powiedz hrabiemu - odpowiedział Franciszek—że my raczej winniśmy złożyć mu swe uszanowanie.

Służący odszedł.

— O! to prawdziwa grzeczność—rzekł Albert—miałeś zupełną słuszność, panie Pastrini, że ten twój hrabia de Monte-Christo jest wcale przyzwoitym człowiekiem.

— Więc przyjmujecie panowie jego ofiarę? —spytał gospodarz.

— Na honor, czemużby nie — odpowiedział Albert—jednak przyznam się panu, że bardzo żałuję naszego wozu i naszych żniwiarzy, i gdyby nie okno w pałacu Rospoli, które nam w części wynagradza tę stratę, nie odstąpiłbym za nic od mojej myśli; wszak prawda kochany Franciszku?

— Rzeczywiście i mnie te okna w pałacu Rospoli przekonały zupełnie — odpowiedział Franciszek.

W rzeczy samej ofiarowanie dwóch miejsc w oknach pałacu Rospoli, przypomniało Franciszkowi rozmowę, którą słyszał w ruinach Kolizeum pomiędzy nieznajomym i jego wspólnikiem, rozmowę, dotyczącą ocalenia jednego delikwenta, które człowiek płaszczem owinięty miał wyjednać.

Gdyby rzeczywiście ów człowiek w płaszczu, o czem Franciszek już zdawał się wątpić, był tym samym, którego widział w teatrze, poznał by go niewątpliwie i ciekawość jego byłaby w zupełności zaspokojoną.

Franciszek przebył noc prawie całą w marzeniu o dwóch zjawiskach i o jutrze.

Jutro miało się wszystko wyjaśnić. Obudził się przed ósmą zrana.

Albert zaś, ponieważ nie miał tych samych powodów do rozmyślania, nie potrzebował tak rano wstawać i spał jeszcze w najlepsze.

Franciszek przywołał natychmiast gospodarza, który też jak zwykle stawił się zaraz na zawołanie.

— Panie Pastrini—rzekł—czy nie będziemy mieli dziś jakiej egzekucyi?

— Owszem, panie hrabio, lecz jeżeli mię pan pyta o to w celu wystarania się o okna, to już za późno będzie.

— O nie bynajmniej—odrzekł Franciszek—zresztą, gdybym chciał koniecznie widzieć tę egzekucyę, znalazłbyś przecież miejsce gdziekolwiek na placu.

— Ja myślałem, panie hrabio, że pan hrabia nie chciałby mieszać się w takim razie z pospólstwem.

— Być może, że nawet nie pójdę — rzekł Franciszek—chciałbym jednak wiedzieć niektóre szczegóły.

— Jakież naprzykład?

— Chciałbym wiedzieć, ilu jest skazanych? jak się nazywają i jaki jest rodzaj kary?

— Wybornie się zdarza, właśnie tylko co przyniesiono mi tablicę.

— Cóż to za tablica?

— Są to tablice z drzewa, które przybijają po rogach ulic przed dniem egzekucyi; wypisane są na nich imiona skazanych, przyczyna kary i rodzaj kary; wiadomość ta ma na celu zachęcenie wiernych, aby błagali Boga o szczery żal dla pokutujących.

— Więc panu przynoszą taką tablicę, abyś połączył swoje modły z modłami wiernych? — zapytał Franciszek tonem powątpiewania.

— O! nie panie hrabio, przynoszą mi tę wiadomość, podobnie jak przynoszą afisze z widowisk, aby, jeżeli który z podróżnych moich chce być obecnym na egzekucyi, miał dokładną pod tym względem wiadomość.

— A to bardzo pięknie z ich strony i ze strony pana—rzekł Franciszek.

— Ja panie—odpowiedział Pastrini uśmiechając się—mogę sobie pochlebić, że robię wszystko, co tylko uprzyjemnić może pobyt szlachetnych cudzoziemców, zaszczycających mnie swojem zaufaniem.

— Widzę to dokładnie, panie gospodarzu, i powiem to każdemu co zechce słuchać, bądź pan tego pewny. Tymczasem chciałbym przeczytać tę tablicę.

— Nic łatwiejszego—rzekł gospodarz otwierając drzwi—właśnie kazałem jednę taką przybić na korytarzu.

Wyszedł, zdjął tablicę i przyniósł Franciszkowi; opiewała ona co następuje:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1.00.

Jan Kabat, rodem ze wsi Wietrzychowic w Galicyi, poszukiwany jest przez swego znajomego Stanisława Nowak, box 450 Ludlow, Mass.

Jędrzej Niemiec ze wsi Grabin w Galicyi, poszukiwany jest przez Józefę Gorlej, box 26, Glenville, Conn.

PAPIEROSY. Jeżeli chcecie palić dobre papierosy, możecie dostać dobry tytoń odemnie. Funt rosyjskiego tytoniu na papierosy 80c. Funt tureckiego $1.00. 100 gilz 10c. Maszynka do papierosów 10c. Adres: I. Hertz, New York. (45—48)

Ludwik Słowakiewicz, pochodzący z Bicza z Galicyi, poszukuje swego brata Jana Słowakiewicza. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Ludwik Słowakiewicz, Howes Cave, N. Y.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (45—48)

Upraszam rodaków w Houghton, Pa., aby mi donieśli, czy jest prawdą, że mąż mój Jan Trojanowicz wraz z jego znajomym Zegarem Mateuszem został zabity w kopalni. Magdalena Trojanowicz, 2709 Altyren ave., S. S. Pittsburg, Pa. (45—47)

Radykalna kuracya gwarantowana. Łysina, Łupierz, wypadanie włosów i wszelkie choroby czaszki leczymy za pomocą najnowszej metody specyalistów. Adres Prof. BRUNDZA, Brodway & So. 8 st., Brooklyn New York. (39—1903)

Szymon Miedziakiewicz poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą żonę Wiktoryę Miedziakiewicz, 330 S. W. st., Shenandoah, Pa. (45—47)

JEŻELI chcecie posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

NA SPRZEDAŻ lota 140x45 stóp wraz z drewnianym domem jednopiętrowym o 6 stancyach i 2 chlewami. Dobre ogrodzenie, blok od polskiego kościoła. Cena $800. A. Dembowski, lb 3, Lemont, Ill. Cook Co.

KTO z abonentów wie o miejscu, gdzie jest dobre polowanie na dzikie ptactwo lub zwierzynę, niech nam łaskawie doniesie. Wiadomość należy przysłać pod adresem: L. W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Ludwika Grzybowska rodem ze wsi Obarczyska w gub. płockiej, niedawno przybyła z kraju, a mająca przebywać w Boston, Mass., poszukiwana jest przez swego brata Michała Grzybowskiego, 718 N. Ashland ave., Chicago, Ill. (43—45)

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

POTRZEBA księdza w nowozakładającej się parafii w Westfield, Mass. Musi znać obok polskiego także i słoweński język, ale jeszcze lepiej gdy i litewski. Musi być Polakiem i posiadać potrzebne wyświęcenie dla tutejszego biskupa. Po bliższe informacye i szczegóły pisać do Jan F. Samborski, Westfield, Mass., cor. Meadow & Lewis st.

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

Dla braku znajomości poszukuję towarzyszki życia. Panna lub wdowa chcąca wyjść za mąż za młodego wdowca, posiadającego dobre stanowisko, niech się zgłosi do mnie listownie załączając swoją fotografię. Adres: Józef Grudziński, 64 4th ave., West Haven, Conn.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz*, agent, 2 Carlisle W. New York. (45—48)

Jan Ziemba rodem z Podolsza w Galicyi, piekarz z zawodu, poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Orzana, 22 Pond st., Lowell, Mass. Ktoby z rodaków wiedział o nim lub on sam, niech mi poda jego adres.

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Moutain Herb Tea, 179 W. Division st., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

WŁOSY jeżeli wam wypadają, to my gwarantujemy że nasze nowo wynalezione lekarstwo uwolni głowę z łupieżu, wzmocni korzenie, powstrzyma od wypadania i w miejscu wypadniętych wyrosną nowe, ładne, gęste, miękkie i wzmocnione włosy. Przyślijcie $1.00 a otrzymacie butelkę tego lekarstwa na próbę. Adres "ANIMATOR", 3306 Auburn Ave., Chicago, Ill.

Szczepan Rutkowski i Michał Rarzycki przebywający w Brooklyn, N. Y., poszukiwani są w ważnej sprawie przez Grzegorza Wojcickiego, 32 Yantic st., Amsterdam, N. Y. Ktoby z rodaków o nich wiedział lub oni sami, niech mi poda ich adres.

WAŻNE: Kto poszukuje roboty lub robotników, niech się zgłosi osobiście lub listownie do najstarszego polskiego biura stręczeń pracy pod adresem: Chicago Employment Agency, 118 5th ave., room 4, Chicago, Ill. Właściciel Jac Lucaz, Polak. (x)

Jan Wąsik rodem ze wsi Piotrówki w Galicyi, przebywający przez 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego syna Stanisława Wąsik, 1022 Frity st., Pittsburg, Pa. S. S. Kto mi o nim doniesie lub on sam otrzyma $10 nagrody. (44—49)

Wiadomości Chicagoskie.

— P. Sembrich Kochańska, największa obecnie śpiewaczka światowa, wystąpiła we czwartek z koncertem, który zapełnił literalnie po brzegi olbrzymi teatr Auditorium. Wiele osób odeszło od kasy po południu— wszystkie miejsca były rozsprzedane.

I nie dziw. Kto mógł, ten pospieszył posłuchać wielkiej śpiewaczki polskiej, która doszła obecnie do szczytu swej sławy i swej sztuki. Zebrała się publiczność złożona ze wszystkich narodowości, a ze wszystkich stron sali dochodziły nas echa polskiej rozmowy.

Pani Kochańska śpiewała w sześciu językach: polskim, francuskim, angielskim, włoskim, niemieckim, a Czaykowskiego dumkę zaśpiewała po rosyjsku.

Nie chcemy się silić na dobieranie wyrazów dla należytego określenia tego stopnia artyzmu, do jakiego doszła pani Kochańska. W całym świecie uznano ją jako największą śpiewaczkę, a kto był we czwartek, zrozumiał i pojął, dlaczego nasza rodaczka wybiła się na to stanowisko. Przepiękny głos i najwyższy artyzm, z jakim p. Kochańska go używa, składają się na taką doskonałą całość, że śpiew jej musi każdego oczarować, zachwycić i rozmarzyć.

Gdy ją wywołano gorącemi oklaskami, usiadła nasza artystka sama do fortepianu, ażeby sobie akompaniować, a za chwilę rozległ się cudowny mazurek Chopina "Gdybym ja była gwiazdeczką na niebie", śpiewany z takiem uczuciem i przejęciem się, że w każdem oku polskiem mimowoli zabłysła łza żalu i tęsknoty za naszą ziemią ukochaną.

Za każdy swój występ podczas pobytu w Ameryce pobiera pani Kochańska dwa tysiące dolarów. A że występuje przez sześć miesięcy, przeto łatwo sobie wyliczyć, jaką sumę wyniesie jej tegoroczny dorobek.

Posiada też ona wielki majątek, który składa się z wielkich obszarów ziemi polskiej, przez artystkę zakupywanej.

— Opieszałość naszych urzędników w spełnianiu nałożonych na nich obowiązków znaną jest powszechnie, ale nigdy bodaj nie była na tyle karygodną, jak opieszałość tych, którzy powinni przecież dbać o uprzątnięcie gruzów spalonego budynku rafineryi cukru.

Od strasznej tej katastrofy upłynęło dwa tygodnie. Zginęło tam, jak wiadomo, kilka osób, z tych ciała niektórych wydobyto i na tem zaprzestać miano pracy. Dlaczego ta karygodna opieszałość — nie wiemy.

Pod gruzami, jak nam donoszą, znajdować się jeszcze mają ciała kilku nieszczęśliwych ofiar, którym przecież inny grób i inny pogrzeb się należy.

Ofiarami temi mają być Polacy. Rodziny opłakują zaginionych, a nasi urzędnicy są głuchymi na ten rozdzierający serce krzyk sierot i wdów.

Czy w radzie miejskiej nie ma nikogo, ktoby sprawie tej, grożą każdego przejmującej, nadał inny kierunek?

— Proces grozi panu Raymondowi, republikańskiemu dotychczasowemu skarbnikowi powiatowemu, którego termin urzędowania zakończy się w tym miesiącu.

Ale procesu tego on nie wiele się obawia i jawnie kpi z niego; "zarobił" on dużo pieniędzy na stanowisku kasyera powiatowego — tyle ile zrobić nie potrafi ściśle uczciwy skarbnik — i będzie miał czem opłacić najlepszych adwokatów i kogo będzie potrzeba.

Miasto, jak słychać, zaskarży jego i jego ręczycieli o zwrot sum, które miasto potraciło wskutek niedbałego jego kolektowania, a jak już wspominaliśmy, sumy tę są znaczne. Z $3,423,128 86 należnych za zaległe podatki, zaniedbano ściągnąć w przeciągu ubiegłych lat 10 aż $2,187,531.27 — i tyle miasto straciło. Komitet finansowy rady miejskiej dzisiaj zapewne naradzi się nad sprawozdaniem ekspertów rachunkowych Haskins & Sells i proces wytoczy ręczycielom Raymonda.

— Zabawy na obecny sezon zapowiadają Towarzystwa miejscowe, jak następuje: dnia 9 listop. bal połączony z uroczystością rozwinięcia sztandaru urządza Tow. św. Stanisława B. M. Krakowskiego w hali Białego Orła. Tegoż dnia w hali Pułaskiego Chór Śpiewu "Moniuszko" urządzi przedstawienie amatorskie i bal. Dnia 23 listop. bale urządzają Dwór Niewiast św. Wojciecha Z. K. L. w hali Pułaskiego i Tow. śpiewu im. Kurpińskiego w hali ob. Urbańskiego. Sokół polski No. I urządza w środę 26 listopada bal połączony z ćwiczeniami w hali Pułaskiego. Na niedzielę 28 grudnia zapowiedziane zostało przedstawienie i bal Vgo oddziału Zw. Mł. Pol. w hali Pułaskiego. Odegrany będzie obraz dramatyczny pt. "Syn wolności". Dochód na bibliotekę na Wojciechowie. Dwór św. Onufrego Z. K. L. będzie w tych dniach obchodził 10letnią rocznicę istnienia. Zabaw więc dużo do Nowego Roku.

— Trust stali, United States Steel Corporation, mający swą główną kwaterę w naszym grodzie, zamówił wiele okrętów nowych u kompanii Pittsburg Steamship Company. Obecnie budują dla trustu 30 okrętów najnowszej konstrukcyi. Każdy z tych statków będzie mógł przewieść 9,000 ton towaru. Okręty te będą używane do przewożenia rudy żelaznej na jeziorach. Korporacya wyasygnowała na ten cel $10,000,000.

— Na wniosek dra Kuflewskiego uchwaliła rada szkolna, by zmieniono wszystkie studnie i fountains w ten sposób, by ludzie nie pili z kubków, ale płynącą wodę wprost z rurociągu. Nie ulega bowiem kwestyi, że te kubki używane w szkołach, sklepach departamentowych i na ulicach są nader niebezpiecznemi rozkładnikami chorób, szczególniej suchot, dyfteryi i chorób skórnych.

— Dr. Bronisław Grabowicz, znany lekarz w Chicago, zakończył życie w sobotę w południe.

Cztery przeszło miesiące trwała ta walka ze śmiercią. Najlepsi lekarze otaczali łoże chorego. Nie brakło mu ani wygód ani opieki. Dwukrotnie przedsiębrano operacye, które miały uratować życie, ale niestety przedłużały tylko cierpienia chorego. Od dwu miesięcy przeszło było wiadomem, że nadzieja ratunku zniknęła, że straszna choroba, z wątroby początek biorąca, zapanowała nad całem organizmem i że dnie chorego są policzone. Koniec przyszedł w sobotę i przerwał życie w pełni sił i w kwiecie wieku.

Grabowicz liczył bowiem dopiero lat 39. Od lat kilkunastu bawiąc w Ameryce dał dowody, że umiał i chciał pracować i tylko swej żelaznej pracy zawdzięczał wszystko, czem był i wszystko, co miał.

Rwał się do życia i do pracy. Niestrudzony w niesieniu pomocy chorym, którzy jej żądali, wyrobił sobie w krótkim czasie wielką bardzo liczbę pacyentów, którzy mu ślepo wierzyli i ufali w jego wiedzę i sztukę. Nader żywego temperamentu i krewki w obejściu pokrywał tem śp. Grabowicz zacne serce czułe na ludzką nędzę i biedę, a wiele znamy wypadków, gdzie spieszył z pomocą, wiedząc, że tam nic nie ma w domu grosza, ale i lekarstwa dostarczyć trzeba.

Przy łożu umierającego bawił w ostatnich chwilach brat przybyły z Europy, dr. Wł. Grabowicz.

— W Chicago Heigts, w domu pn. 1442 Portland av., mieszkał 38letni Józef Kordak z żoną Lucyną i ośmiorgiem dzieci. Wczoraj nad ranem eksplodowała pod jego sypialnym pokojem bomba dynamitowa. Skutkiem wybuchu zapadła się podłoga, a Kordak utracił obie nogi i wkrótce potem umarł. 2letnia dziewczynka Lucynka poniosła śmierć na miejscu. Pani Kordak skaleczyła się mocno w nogę, lecz uszła śmierci wraz z resztą dzieci, wyskakując przez okno.

Jak się pokazało, mieszkał dawniej u Kordaków 52letni Karol Smith, który skarżył się, że zginęło mu w ich mieszkaniu 300 dolarów. Gniewało go to nadto, że 17letnia Kordakówna nie chciała zostać jego żoną. Otóż obecny towarzysz Smith'a, Tomasz Kobyliński, zeznał, że Smith do domu wrócił właśnie w tym czasie, gdy u Kordaków nastąpiła eksplozya, rozebrał się bardzo prędko i położył się do łóżka. Smith przeczy temu zeznaniu i powiada, że w sobotę wieczorem położył się wcześnie spać i z domu w nocy nie wychodził. Aresztowano i Smith'a i Kobylińskiego.

— W teatrze Hopkin'a odgrywane będą różne komiczne sztuki sceniczne, począwszy od niedzieli 9 listopada. Najlepsze siły artystyczne wystąpią w swych rolach. Kto pójdzie w tym tygodniu do tego teatru, nie pożałuje wydanych paru centów.

Ostatnie Wiadomości.

PO WYBORACH.

CHICAGO, 5 listopada.— Republikanie zwyciężyli znaczną większością na wszystkie prawie urzędy w całym kraju. Do izby posłów obrano 16 republikanów, a zatem przyszły kongres będzie miał większość republikańską.

Stan Illinois otrzymał 53,000 większości głosów republikańskich.

W powiecie Cook, został obrany szeryfem, demokrata T. Barret, a Piotr Kiołbassa kandydat dem. na kasyera przepadł małą ilością głosów.

Do legislatury stanu Illinois zostało wybranych czterech Polaków: Piotr Knolla, J. S. Gieszkiewicz, T. Kwidziński i S. Kunz, demokraci.

NEW YORK, 5 listopada. — Wskutek eksplozyi ogni sztucznych przy ulicach Madison ave. i 24ej ulicy, 15 osób zostało zabitych a 70 poranionych.

Wiek Matuzalowy. Koło Smoleńska we wsi Marewce, żyje starzec Sinipa, 127 lat liczący, wysoki chłop i barczysty, zdrowy jeszcze i silny; pamięć ma dobrą, wzrok i słuch nie pozostawia nic do życzenia; robi koło domu i chodzi do cerkwi. Ojciec jego żył 80 lat, a matka 120. Nie chorował jeszcze nigdy.

Czy cierpisz na ból głowy? Najlepszem lekarstwem na to są "Kuflewskiego Opłatki na ból głowy". Spróbójcie a nie pożałujecie. Pudełko 25c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy, 1335—1337 W. 22 nd st., Chicago, Ill. x

Kto ma jaki grunt kupiony w Wisconsin, Minnesocie i w innych stanach, a na nim nie zamierza się już więcej osiedlić, może takowy łatwo sprzedać za pośrednictwem Kantoru Polskiego. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 Listopada 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straight	3.20—3.30
Najlepsza wiosenne	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	68—69
No. 4 czerwona	59 67
No. 4 biała	60—63¼
No. 3 twarda	67½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	72
No. 2 biała	71
No. 3	68 71
No. 4	64—67½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50—51½
No. 3	49½
No. 4	47½—48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	54
No. 2 żółta	55½—56½
No. 2 biała	55
No. 3 żółta	50—55¾
No. 3	54—55½
No. 3 biała	45—55
No. 4	42—53½
OWIES (buszel)	
No. 4	27—28
No. 4 biały	26—29¼
No. 3	27—28
No. 3 biały	28—32
No. 2	29—29¾
No. 2 biały	30
Standard	30—34
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.00—12.50
No. 2	11.00—10.50
Miejscowe	10.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.60—16.75
Smalec	10.75
Żeberka	10.72—10.87½
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11¼
Ser brick	10½
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	24¼
Firsts	21½—22½
Seconds	16—18
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18—20
Niesortowane	18—19
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	10½
Kaczki	12—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15
Karpie	1
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—2.75
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Gruszki (beczka)	2.00—3.00
Banany (pęk)	1.00—1.50
Brzoskwinie (buszel)	15—1.00
Winogrona (koszyk)	14—16
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	80—90
Cebula (buszel)	50—60
Kartofle (buszel)	35—44
Pomidory (buszel)	30—50
Groch w strąkach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—90

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1014 Babiarz P	1204 Kroczek J
1020 Banas M	1211 Kwiatkowski H
1022 Batwinski M	1233 Markowski S
1036 Beliński J	1235 Mazurek L
1044 Bonczak J	1241 Michalski J
1045 Borowicz P	1248 Mroczkowski A
1047 Boliński J	1251 Mruszczyk A
1049 Bonczyński N	1263 Nowak M
1067 Beduch J	1264 Nowosielski M
1066 Ciesielski M	1272 Owczarek J
1075 Czajkowski J	1275 Pelarz J
1084 Derynlowski S	1271 Pielikan J
1089 Dąbrowska M	1282 Piekała P
1118 Gamek J	1289 Pogorzelski F
1122 Gniadek M	1291 Popek B
1129 Gomułka J	1296 Radon J
1123 Guzik L	1316 Sawicki W
1156 Janiczek S	1312 Smoła J
1157 Janik K	1338 Staniszewski A
1158 Janik M	1351 Stankiewicz J
1159 Jankowski A	1366 Szweda K
1168 Kapica J (2)	1370 Tokarz J
1160 Kapusta J	1371 Tomaszek I
1175 Kiełbasa J	1373 Traciak M
1175 Kiełbasa Jan	1375 Turski A
1186 Klimowski A	1377 Uroda M
1194 Kolka J	1392 Wisnowski F
1197 Kawalkowska A	1396 Wolski J